NR 4 (99) 3 II. 1950 R. CENA 10 ZŁ

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

RADŁOWSKA MIROSŁAWA
V-przewodnicząca Rady Nacz. FPOS

STUDENCI NIE ZAWIODĄ ZAUFANIA

O uchwale Prezydium Rady Ministrów

Uchwała Prezydium Rady Ministrów w sprawie pomocy stypendialnej dla młodzieży akademickiej, to konkretny dowód troski Państwa Ludowego o los młodzieży studiującej na wyższych uczelniach, a zarazem wielkie osiągnięcia Federacji, która w tej ustawie wita zrealizowanie swoich założeń w tej dziedzinie, postawionych przed Prezydium na I i II Radzie Federacji w Krakowie i Poznaniu.

Zrozumienie doniosłości tej uchwały wśród młodzieży akademickiej jest powszechne.

Co nam daje ustawa sejmowa i jakie jest jej znaczenie?

Po pierwsze: podwyższenie procentu stypendystów z 25,6 proc. w r. 1948/49 na 31,6 proc. w r. 1949/50 (w stosunku do ogółu studentów).

Po drugie: wzrost wysokości stypendiów, która w roku akad. 1949/50 do dnia 1.I.1950 wynosiła od 5 do 10 tys. zł., a od 1. I. 1950 r. kształtować się będzie od 7 do 14 tys. zł.

Po trzecie: wprowadzenie obok zwykłych, nowych stypendiów jak: naukowe, dyplomowe i mieszkaniowe oraz premii stypendialnych przy stypendiach zwykłych.

Po czwarte: unifikacja i centralizacja pomocy stypendialnej.

Już po tych kilku przytoczonych powyżej cyfrach widać, że uchwała oznacza ogromną poprawę warunków bytu młodzieży studiującej, oznacza zbudowanie solidnej bazy materialnej dla wielu tysięcy kolegów, oznacza wreszcie uporządkowanie palącego problemu rozproszkowanych stypendiów, jednym słowem oznacza ogromny zwrot ku lepszemu.

Dokładniejsza analiza statystyczna, przekraczająca ramy tej wypowiedzi, z całą jaskrawością wykazałaby słuszność tych stwierdzeń. Nie mogę się jednak oprzeć chęci przytoczenia dwóch cyfr, które można by nazwać symbolami teraźniejszości i przeszłości. Oto one:

W roku akademickim 1949/50 Państwo wyasygnuje na stypendia pieniężne dla studentów 3.700.000.000 zł. t. j. w złotych przedwojennych (licząc 1 złoty po 150 zł.) 24.600.000 zł.

W roku akademickim 1937/38 Państwo wydatkowało na stypendia dla studentów 1.358.100 zł, tj. 17-krotnie mniej.

W roku akademickim **1949/50** **państwo ludowe** wyasygnuje dla studentów **3.700.000.000 zł** (wyłącznie na stypendia pieniężne). **Władze sanacyjne** wydatkowały w roku akademickim **1937/38** **1.358.000** złotych czyli **siedemnastokrotnie mniej.**

(Wskaźnik 1 zł przedwojenny = 150 zł).

I jeszcze jedno — żaden obraz nie byłby kompletny bez określenia planów na przyszłość. Oto one: w roku akademickim 1949/50 procent stypendystów, jak już powiedzieliśmy, wynosi 31,6 proc. W roku akad. 1950/51 będzie on wynosił 39,5 proc.

Cyfry powyższe są wymowne, nie wymagają komentarzy. Wystarczy tylko zastanowić się nad nimi, a wnioski przyjdą same.

Korzyści, jakie dała nam uchwała Rady Ministrów, nie zamykają się rzecz oczywista, w tych wyżej przytoczonych kilku cyfrach, są one o wiele bardziej wszechstronne. Nie rozwijam tego tematu szczegółowo, gdyż na pewno stanie się on przedmiotem szczegółowych rozważań wśród kolegów na zebraniach i w rozmowach prywatnych.

Chcę natomiast poruszyć tutaj inne, wydaje mi się, niezmiernie ważne zagadnienie.

W jaki sposób, Sejm i Rząd mogły w budżecie Państwa przewidzieć na stypendia tak ogromne sumy, które przy tym będą stale wzrastały, w jaki sposób mógł to uczynić rząd Państwa, które tak niedawno przeszło największe, jaski Ludowej w stosunku do młodzieży akademickiej, polityki, nacechowanej głęboką troską o warunki naszych studiów. Dowodów tego mamy aż nazbyt wiele.

A jak się to stało, że Rząd mógł swoje zamierzenia w tej dziedzinie zrealizować, że znalazły się fundusze na podniesienie ilości i wysokości stypendiów. Wiemy, że w Państwie Ludowym wszystkie wartości i wszystkie dobra są wytworzone przez ludzi pracy i użytkowane dla ogólnego dobra całego społeczeństwa, A zatem **sumy przeznaczone dla nas na stypendia, to owoc wysiłku przodownika pracy, racjonalizatora, murarza, górnika, przodującego inżyniera, pracującego chłopa i setek tysięcy takich jak oni ludzi pracy.**

Tak więc tylko dzięki pracy tych ludzi i stanowisku Rządu, który sprawę warunków naszych studiów uznał za społecznie ważną, otrzymamy w bieżącym roku więcej i wyższych stypendiów. Jednocześnie **wobec stale wzrastających sukcesów naszej gospodarki narodowej mamy pewność, iż sytuacja na tym odcinku będzie się stale poprawiać aż do całkowitego zrealizowania hasła „Każdy student stypendystą".**

Powiedzieliśmy powyżej, że zwiększone subwencje państwowe na stypendia oznaczają, iż Rząd uznał sprawę naszych studiów, sprawę uzyskania nowych kadr fachowców dla planu 6-letniego za społecznie ważną i dlatego pieniądze polskiego robotnika, chłopa i inteligencji pracującej, zostały na ten cel przeznaczone. Takie postawienie sprawy jest dla nas wielkim zaszczytem.

Społeczeństwo, Rząd nie dają nam jałmużny, podwyższenie sum na stypendia to nie jest „datek dla żaków", ale pomoc dla spełnienia konkretnego zadania, jakie przed nami stawiają.

Jakie to zadanie? Nauka, nauka, i jeszcze raz nauka. Nauka szybsza, lepsza i gruntowniejsza. **Nauka rozumiana jako naczelny obowiązek społeczny.** Nauka — oto jest zadanie, które musimy wypełnić kie sobie można wyobrazić, zniszczenia wojenne, i w jaki sposób sumy te mogą być kilkunastokrotnie większe od sum przeznaczanych na ten cel przez rząd Polski przedwrześniowej?

Kiedy się nad tym zastanowimy, musimy stwierdzić, iż nie jest to jakiś gest litościwej „pomocy dla dzielnych żaków", ale dalszy etap konsekwentnej polityki Rządu Polwszyscy. Dla spełnienia go otrzymujemy tę ogromną pomoc Państwa Ludowego jaką przynosi nam ustawa i uchwały Rządu. I to jest właśnie ten ważny, mobilizujący aspekt decyzji władzy ludowej o pomocy stypendialnej. To jest ten aspekt, z którego musimy sobie wszyscy zdawać sprawę jasno i wyraźnie.
o pomocy stypendialnej. Jest to wyraz wielkiej troski społeczeństwa i Rządu o młodzież akademicką i jest to jednocześnie dowód wielkiego zaufania i dowód przekonania, że potrafimy należycie zużytkować przyznane nam stypendia.

I jeszcze jedno. Ci z kolegów, którzy będą pracować w Komisjach Stypendialnych muszą pamiętać o wielkiej odpowiedzialności, jaka na nich ciąży. **Stypendia muszą trafiać do tych, dla których są przeznaczone, a więc do młodzieży robotniczej, chłopskiej i inteligencji pracującej.** Tylko wtedy spełnią oni swoje zadanie.

Tak więc cała młodzież akademicka radośnie wita decyzję Rządu

Naszym obowiązkiem, **obowiązkiem organizacji studenckich jest ugruntowanie w każdym stypendyście przekonania, że otrzymuje on co miesiąc ciężko zarobione pieniądze ludzi pracy, którzy wierzą, iż jak najszybciej przyjdzie on do nich ze swoją wiedzą, aby wspólnie budować szczęśliwą ojczyznę.**

Tego zaufania żaden student nie może zawieść.

Spadek średniej wysokości stypendiów przed wojną

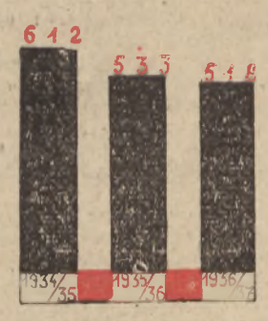

1934/35 — średnia wysokość stypendium rocznie 612 zł.

1935/36 — średnia wys. styp. rocznie 533 zł.

1936/37 — średnia wys. styp. rocznie 518 zł.

Państwowa pomoc mieszkaniowa

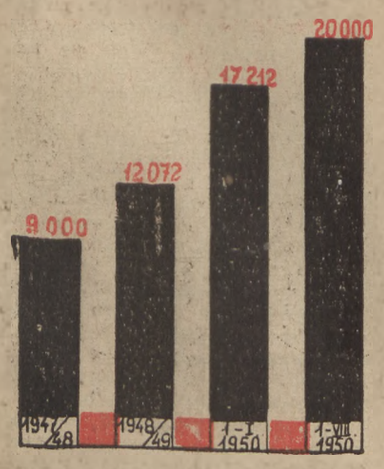

Wzrost ilości miejsc w Domach Akademickich

O wrocławskiej „CARITAS ACADEMICA"

SŁÓW KILKA

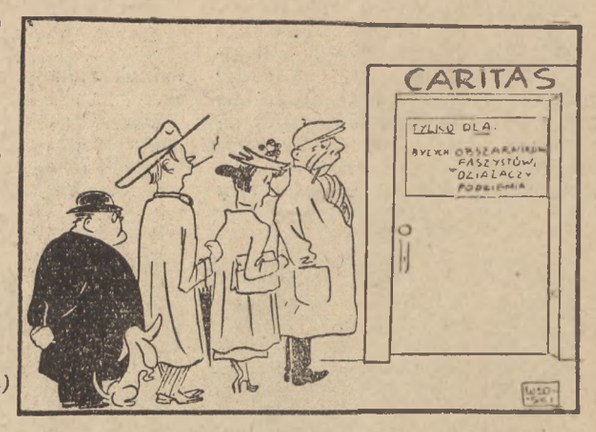

(rys. Włoski)

Z wielu faktów opublikowanych w ostatnich dniach na łamach prasy, a dotyczących brudnej, aspołecznej i antyludowej działalności kierownictwa wrocławskiego „Caritasu", pokaźną pozycję zapisać można na konto „Caritas Academica".

TROCHĘ HISTORII

„Caritas Academica", charytatywną organizację studencką powołał do życia na terenie Wrocławia w 1945 r. ks. Pirożyński Marian, pierwszy duszpasterz młodzieży akademickiej w tym mieście. Władze wrocławskiej „Caritas Academica" — Radę — powołał onże duszpasterz, spośród „najlepszych", bogobojnych duszyczek wrocławskiej „społeczności akademickiej". Ta ponoć „studencka" organizacja charytatywna, działała na terenie uczelni, prowadziła szeroką akcję „koleżeńskiej samopomocy" bez zalegalizowania się u władz uczelnianych czy miejskich. Bo też pocóż bawić się w takie formalności? Działacze wrocławskiej „Caritas Academica" wychowali się przecież na światłych pouczeniach, zawartych w nieocenionym podręczniku „Kształcenie charakteru". (Księgarnia „Postęp", Wrocław 1946):

„A czyż trzeba dowodzić, jak niestety, wszyscy mamy skłonność do poddawania się zewnętrznym wrażeniom i — co za tym idzie — do rozpraszania swych sił? Nadto życie współczesne wprost rozrywa nas na wszystkie strony. Pod pozorem „wiedzy" szpikuje się nam głowę tysiącem niepotrzebnych wiadomości, zaśmieca pamięć i wyobraźnię rozkrzyczaną gazetą, bezceremonialnie narzuca się nam z reklamą, która nas nic nie obchodzi. Szczególnie radio, pozbawione wszelkiej subtelności, wciska się wszędzie, czyha na każdą wolną chwilę".

Działacze wrocławskiej „Caritas Academica" nie poddali się „zewnętrznym wrażeniom", w tym wypadku przepisom władz oświatowych i miejskich i nie „rozpraszali swych sił" — skoncentrowali swą działalność na określonej, dobrze dobranej grupie speców od „charytatywnej" roboty.

I tak pracowała wrocławska „Caritas Academica" w cichości do 1949 r. No, ale wreszcie trzeba było jakoś uregulować te „nic nie znaczące" formalności; trzeba było zarejestrować organizację w Zarządzie Miejskim. Wtedy kierownictwo „Caritas Academica"... rozwiązuje się.

Działalność „charytatywna" nie kończy się jednak. Zmienia się tylko szyldzik. Bursy, stołówki pracują nadal, ale tym razem, jako punkty „pomocowe" poszczególnych parafii, finansowane zresztą nadal przez duszpasterza akademickiego ks. Mirka z poważnych subwencji państwowych i społecznych.

„NIC NIE PRAGNE NA ZIEMI, PRÓCZ CZYSTEGO IMIENIA"

Słowa te wyjęliśmy z wielu „mądrych" i „wzniosłych" sentencji, zawartych w wydawnictwach (nielegalnych zresztą) wrocławskiej „Caritas Academica". Nadworni wychowawcy i poeci hrabiowskich paniczyków, królujących w kierownictwie „Caritas Academica" umieli tworzyć niezgorszą oprawę propagandową i wychowawczą dla świństw, jakich dopuszczali się, całkiem prozaicznych zresztą, spece od samopomocy, siedzący w zarządzie.

Niech mówią fakty o tej trosce o „czyste imię".

Jednym z czołowych działaczy wrocławskiej „Caritas Academica" był niejaki Stanisław Derus. Jemu, godnemu zaufania powierzono funkcje prezesa Bratniej Pomocy wyższych uczelni we Wrocławiu. Derus spisał się dobrze. Umiał realizowac instrukcje Krajowej Centrali „Caritas" w Krakowie i jej filii we Wrocławiu. Był specem od roboty samopomocowej i dyskryminacji przedstawicieli demokratycznych organizacji studenckich, którym przyszło z nim razem pracować w Zarządzie Bratniej Pomocy. Powodów do dyskryminacji było dość. Bo przecież demokratyczni działacze samopomocowi pozostawali w poważnej kolizji z zasadami „charytatywności" pana Derusa. To prawda. Trudno pogodzić kryteria udzielania pomocy, wysuwane przez członków demokratycznych organizacji studenckich, z kryteriami „Caritas Academica". Pierwsi chcą pomagać niezamożnym studentom, synom robotników i chłopów, a drudzy „ofiarom reżimu" — szlacheckim synalkom, hrabiowskim potomkom i „bohaterom" nielegalnej roboty.

Pan Derus ma więc ręce pełne roboty. Trzeba jakoś pozbyć się z Bratniaka „demokratycznych intruzów"; trzeba wykorzystać subwencje i przydziały przyznane Bratniej Pomocy na uzależnianie studentów finansowo od „Caritas Academica", aby w ten sposób utrzymać za wszelką cenę „stan posiadania dusz"; trzeba wreszcie stoczyć zażartą kampanię o to, aby jakoś przejąć od Bratniaka stołówki i bursy na konto „Caritasu".

Na szczęście ta „samopomocowa" robota speca od „pomocy bliźnim" kończy się. Stanisław Derus kończy swą karierę w więzieniu za nielegalne posiadanie dwóch pistoletów, które, jak to bohatersko lubiał wyjaśniać (oczywiście jak długo był na wolności), użyć miał w odpowiedniej chwili przeciwko władzy ludowej.

Ale to jeszcze nie wszystko. Osobną kartę w dziejach wrocławskiej „Caritas Academica" stanowią zasady rozdziału funduszów, płynących z subwencji państwowych, społecznych i darów zagranicznych dla swych podopiecznych.

Bardzo demokratycznie powołano Komisję Kwalifikacyjną. Podania opiniowali Marian Kosmowski, student III roku weterinarii i Ludwik Buchta, również student III roku weterynarii. Warto poznać metody ich pracy, szczególnie, że wiemy coś niecoś o opinii poszczególnych działaczy „caritasowych" o obowiązujących na naszych uczelniach zasadach przyznawania stypendiów i innych świadczeń. Działacze „Caritas Academica" nie są formalistami. Dawali często wyraz swojej niechęci do drobiazgowego badania warunków, w jakich żyje kandydat na stypendium. Raziło ich, że jest za dużo papierków. I dlatego w swojej praktyce przydzielenia pomocy byli mniej „biurokratyczni". Przyjmowali podania pisane na jednej czwartej kartki papieru. Nawet adres i nazwisko kandydata na stypendium nie było im potrzebne. Naiwnością byłoby jednak sądzić, że taka procedura wynikała z wiary w ludzi, z zasady moralnej, że pomoc powinna być bezimienna. Komisji Kwalifikacyjnej „Caritas Academica" we Wrocławiu wystarczały pseudonimy. Widocznie umieli je rozszyfrowywać. Pseudonimy „Piechota" „Okularnik" itp. mówiły więcej panom Kosmowskim i Buchtom, aniżeli brak płaszcza, butów czy żywności.

Ale myliłby się ten, kto przypuszczałby, że Komisja Kwalifikacyjna nie kierowała się kryteriami klasowymi przy przydzielaniu pomocy.

My dajemy pomoc dzieciom robotników i chłopów; oni przydzielali pomoc, zapracowaną rękoma ojców tych dzieci, pasożytom społecznym dywersantom i bandytom, sabotażystom i złodziejom. Pseudonim, szlacheckie pochodzenie, udział w bandach nielegalnych — oto kryteria przydziałów pomocy.

(Dokończenie na str. 7-ej)

Dla zdrajców nie ma wśród nas miejsca

WYKLUCZENIE NOJ z SFMD

18 stycznia Prezydium Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej powzięło uchwałę, domagającą się wykluczenia titowsko - jugosłowiańskiej organizacji młodzieży „Narodna Omladina Jugoslavije" ze Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

W uchwale ZG ZMP, będącej wyrazem woli całej demokratycznej młodzieży polskiej, czytamy między innymi: **„Kierownictwo organizacji NOJ prowadzi wrogą obozowi demokracji politykę titowskiej bandy faszystów i zdrajców.** Znajduje to między innymi wyraz w usuwaniu z organizacji i prześladowaniu członków NOJ, wiernych zasadom międzynarodowej solidarności sił postępu. **Faszystowskie kierownictwo NOJ wszelkimi sposobami usiłuje zaszczepić młodzieży jugosłowiańskiej nienawiść do Związku Radzieckiego i do całego międzynarodowego obozu pokoju".**

Zbrodnicza metoda kliki titowskiej, idącej na pasku interesów anglo-amerykańskich imperialistów i podżegaczy wojennych, postawiły bohaterską młodzież Jugosławii w jednym szeregu z młodzieżą krajów walczących, z młodzieżą Hiszpanii i Grecji. W memorandum przedstawionym na IV Radzie MZS-u w Sofii przez studentów jugosłowiańskich, znajdujących się na emigracji w krajach demokracji ludowej, czytamy długą listę nazwisk bohaterów walk o wolność Jugosławii w okresie II wojny światowej, którzy dzisiaj zapełniają obozy koncentracyjne Jugosławii za to, że jak w okresie walk wyzwoleńczych, tak i dzisiaj pozostali wierni obozowi demokracji i postępu.

Młodzież Jugosławii została tragicznie oszukana i zdradzona przez Tita.

Plany kliki titowskiej podporządkowania sobie wszystkich krajów na Bałkanach, miały być realizowane również przez ruch młodzieżowy.

W Belgradzie stworzono tzw. „Bałkański Komitet Młodzieży", który miał się stać głównym ośrodkiem dyspozycyjnym agentów titowskich. Kierownictwo organizacji NOJ, składające się z wypróbowanych agentów UDB (titowskiej tajnej policji), realizuje konsekwentnie na odcinku młodzieżowym zbrodnicze plany Tita, usiłując przemienić organizację młodzieżową, w posłuszne narzędzie faszystowskiego reżimu.

Na wszystkich szczeblach organizacji NOJ działają grupy prowokatorów i agentów tajnej policji, wydających na żer rankowiczowskich zbirów setki najlepszych synów i córek narodu jugosłowiańskiego.

Kierownictwo NOJ odizolowało młodzież jugosłowiańską od demokratycznej młodzieży świata i oddało jej organizację pod rozkazy anglosaskich imperialistów. Kierownictwo NOJ za pomocą szeroko rozbudowanego aparatu propagandowego sieje tendencyjną i wrogą propagandę, mającą na celu przekręcanie i fałszowanie prawdy o walce młodzieży świata o pokój, o osiągnięciach młodzieży Związku Radzieckiego i krajów władzy ludowej.

Ale olbrzymiej większości młodzieży jugosłowiańskiej obce są metody i ideologia amerykańskich imperialistów, realizowana przez klikę titowską. Młodzież jugosłowiańska coraz częściej podnosi głosy protestu przeciwko titowskiemu terrorowi. Młodzi robotnicy i chłopi, studenci Belgradu, Zagrzebia, Skoplii i Ljublany coraz częściej i coraz liczniej zasilają szeregi bojowników o wolną Jugosławię.

Usunięcie organizacji NOJ z szeregów ŚFMD wzmocni jedność demokratycznej młodzieży świata. W jednym szeregu z młodzieżą walczącą z anglo-amerykańskim imperializmem nie mogą się znajdować agenci tego imperializmu spod znaku NOJ; w jednym szeregu z młodzieżą Związku Radzieckiego, z młodzieżą krajów demokracji ludowej, budującą u siebie podstawy ustroju sprawiedliwości społecznej, podstawy socjalizmu — nie ma dla nich miejsca.

„Wierzymy, że młodzież Jugosławii, która swoją bohaterską walką przeciw faszyzmowi i imperializmowi wielokrotnie dawała dowody patriotyzmu i internacjonalizmu, łącznie ze wszystkimi elementami demokratycznymi ludu jugosłowiańskiego odniesie zwycięstwo nad zdradziecką titowską kliką, i na powrót włączy młode pokolenie Jugosławii do obozu postępu i demokracji".

Wierzy w to młodzież polska i demokratyczna młodzież całego świata.

WIDZIAŁEM Z BLISKA SYSTEM WYCHOWAWCZY

Ojców Bonifratrów

Zwiedzałem wraz z grupą dziennikarzy z całej Polski zakład leczniczo-wychowawczy O.O. Bonifratrów w Namysłowie. W zakładzie tym przebywają dzieci chore na epilepsję i niedorozwój umysłowy w wieku od lat kilku do dwudziestu. Są to przeważnie sieroty i półsieroty. Społeczeństwo nasze łoży wielkie sumy na utrzymanie tego zakładu, tak, że przypuścić by można, że wychowankowie jego mają zabezpieczone choćby najelementarniejsze potrzeby ludzkiego życia. Należało by, więcej sądzić, że ze względu na chorowitość przebywających tu dzieci, są one otaczane troskliwą opieką zarówno lekarską jak i wychowawczą.

Zygmunt Pawlik, siedzący samotnie w zimnym pokoju, przy obieraniu kartofli

Byliśmy przygotowani na przeżycia nie łatwe. Ale żaden z nas nie przypuszczał, że to, co przedstawiliśmy już sobie w myślach nie obejmuje całej prawdy. Jadąc do Namysłowa słyszałem rozmowy kolegów na temat księżych metod wychowania, w drodze powrotnej nie mówiono już nic.

Brakło słów. Zbyt bliskie jeszcze były przeżycia namysłowskie, aby mówić o nich jakkolwiek.

Jedno słowo — „koszmar" zastępowało całość naszego przeżycia, było skrótem, do którego uciekano się.

Wielki trzypiętrowy gmach z czerwonej cegły, leżący przy szosie Oleśnica—Namysłów krył w sobie do niedawna ponurą tajemnicę.

Dom należy do konwentu O. O. Bonifratrów. Przeorem konwentu jest ojciec Aleksy — Wincenty Florczak, delegowany na to stanowisko przez radę zgromadzenia braci zakonników Bonifratrów w Krakowie.

Dzisiaj oglądaliśmy naocznie ten zakład leczniczy, czyniący wrażenie co najmniej najsurowszego domu karnego. Ojciec Aleksy katował chore dzieci, bijąc je po twarzy i po całym ciele. Kazał chłopcom rozbierać się do naga i bił je zapamiętale sznurem, którym przepasywał habit, gumą naciągniętą na drut, nie rzadko też kijem. Bicie i znęcanie się nad dziećmi nie zaspakajało jednak sadystycznego zwyrodnialca.

Umyślił sobie jeszcze inny sposób „wychowywania". Urządził w piwnicach domu trzy ciemnice, nazywane w tutejszym języku chłopców „kibitkami", do których wtrącał dzieci na okres od paru godzin— do siedmiu dni. Niektórzy chłopcy, skazywani przez wielebnego ojca na pobyt „w kibitce" nie mieli jeszcze siedmiu lat. Zimne, wilgotne pozbawione prawie zupełnie dopływu powietrza piwnice, były postrachem tutejszych wychowanków.

Swoje metody polecał ten sadysta w sutannie podległym mu bezpośrednio „wychowawcom" chłopców. W ten sam sposób pastwili się nad dziećmi: były andersowiec Michałowski, który szczególnie gorliwie stosował metody „wychowawcze" Florczaka, dalej „pielęgniarz" brat zakonny Emanuel — Mieczysław Redel, oraz pielęgniarka Jadwiga Śmieja.

System utrzymywania dzieci pod presją ciągłego strachu był potrzebny braciszkowi Aleksemu do zaspakajania jego zboczeń seksualnych.

Przeor wykorzystywał w tym kierunku ułomności psychiczne dzieci. W ten sam sposób ofiarami zwyrodnialca - zakonnika padło wiele dzieci, nie zdających sobie sprawy z tego, czego dopuszczono się na nich.

Ojciec Florczak potrafił wychowywać. Homoseksualizm zaczął się szerzyć pośród samych wychowanków.

Bicie, wtrącanie do piwnicy i gwałty — to jeszcze nie wszystkie „metody wychowania" panujące w Namysłowie. Dzieci hartowano systematycznie głodem i straszliwym brudem. Pożywienie było najlichsze i niedostateczne, przyrządzane najbardziej niechlujnie. W kuchni panował brud nie do opisania.

Głodni chłopcy zwracali się do sióstr zakonnych, kierujących kuchnią o resztki, które zostawały w kuchni. W takich razach byli w sposób nieludzki przepędzani.

Resztki, których nie dawano proszącym o nie dzieciom szły na karmienie tuczników na gospodarstwie zakonnym. Niedożywione, wychudzone dzieci przedstawiają sobą obraz rozpaczliwy. Inaczej oczywiście odżywiał się personel wychowawczy, oraz przebywający przy zakładzie zakonnicy i zakonnice.

Wszystkie pokoje i korytarze zakładu byli straszliwie zapuszczone brudem. Powietrze przesycone zapachem moczu i kału. Wychowankowie musieli przez długie godziny szorować podłogi klozetów, których nie potrafili nigdy domyć.

Cały system wychowania wprowadzany w praktykę przez zboczeńców w sutannach był zaprzeczeniem najelementarniejszych pojęć higieny, pedagogiki, moralności, wszystkiego co ludzkie.

Sam system administrowania zakładu był w krzyczącej kolizji z obowiązującymi prawami i przepisami. Państwo i społeczeństwo łożyło milionowe sumy, których nie księgowano wcale lub też księgowano fałszywie. Pieniądze przeznaczone na utrzymanie zakładu dziecięcego szły na gospodarowanie ziemi konwentu. Tych malwersacji finansowych dokonywała z rozkazów przeora Aleksego zakonnica, zajmująca się prowadzeniem ksiąg zakładowych -Dorsz Zofia.

Gehenna dzieci z Namysłowa, winna otworzyć nam wszystkim oczy, społeczeństwo powinno uchronić młodzież przed „bonifraterskimi" systemami poniżenia człowieka i całkowitej deprawacji moralnej.

Wszyscy myśleliśmy o tym opuszczając dom, który nas żegnał wielkimi literami napisu na frontonie: „Zakład Leczniczo - Wychowawczy O. O. Bonifratrów w Namysłowie". Już w drodze powrotnej przemyśliwałem nad straszliwą ironią napisu u wejścia: „A WSZYSTKO TO NA WIĘKSZĄ CZĘŚĆ I CHWAŁĘ PANA NASZEGO".

WALDEMAR KIWILSZO

Namysłów, 23 stycznia

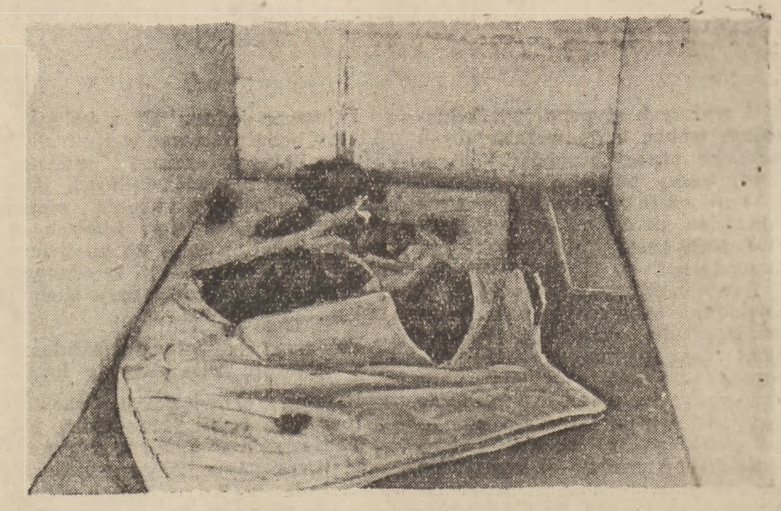

Ciemnica, zwana „kibitką", do której wtrącano chore dzieci. Dozorowały je tu: przenikliwe zimno, wilgoć i brak powietrza. Jedyne urządzenie, to rozsypujący się siennik i ...del na nieczystości.

BYŁ WIELKIM, PŁOMIENNYM BOJOWNIKIEM SPRAWY ROBOTNICZEJ

23 stycznia 1950 r. po dłuższej chorobie zakończył życie Wasyl Kolarow, premier Bułgarskiej Republiki Ludowej, członek Biura Politycznego KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej, wierny i oddany syn ludu bułgarskiego, najbliższy współbojownik Georgi Dymitrowa, wybitny działacz międzynarodowego ruchu robotniczego.

W ciągu całego swojego życia Wasyl Kolarow wysoko niósł sztandar proletariackiego internacjonalizmu, był wielkim i płomiennym bojownikiem sprawy robotniczej, zachował wierność idei Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina.

Międzynarodowy ruch robotniczy traci w Wasylu Kolarowie wielkiego bojownika swojej sprawy. Na zawsze pozostanie w naszej pamięci postać tego wielkiego patrioty i internacjonalisty, który wraz z Georgi Dymitrowem wprowadził Bułgarię na drogę budowy socjalizmu, w oparciu o nierozerwalną przyjaźń z wielkim Związkiem Radzieckim i bratnimi krajami demokracji ludowej.

Życie i dzieło Wasyla Kolarowa stanie się przykładem dla mas pracujących w walce o zbudowanie ustroju sprawiedliwości społecznej na całym świecie.

Cześć Jego pamięci!

SZLACHETNE HASŁA I PRZESTĘPCZA PRAKTYKA

»Caritas« we Wrocławiu

Przeprowadzona przez Najwyższą Izbę Kontroli na skutek od dawna już zgłaszanych skarg i zarzutów kontrola gospodarki w diecezjalnej „Caritas" we Wrocławiu i w kilku okręgach dekanalnych oraz w „Caritas Academica" we Wrocławiu, dała wyniki, świadczące nie tylko o karygodnych zaniedbaniach i świadomym omijaniu kardynalnych zasad księgowości, nie tylko wykazała ogromne nadużycia, lecz dowiodła, że w tych oddziałach „Caritas", w których przeprowadzono kontrolę, pod płaszczykiem działalności charytatywnej prowadzono określoną robotę polityczną.

Przez dłuższy czas w „Caritas" nie prowadzono buchalterii w ogóle. Sposób prowadzenia założonych później ksiąg pozwalał na największe nadużycia. A i w tak prowadzonych księgach nie wszystko układało się zgodnie z intencjami „buchalterów" i ich mocodawców, skoro trzeba było jeszcze bardzo często kreślić, wymazywać i „poprawiać". Kierownicy Związku „Caritas" wydatkowali z samych tylko pieniędzy państwowych na cele sobie tylko wiadome około 15 milionów złotych. Z równie „szerokim gestem" rozporządzano się funduszami ze zbiórek i darami z za oceanu.

To robiono nieoficjalnie. A oficjalnie? Oficjalnie, zgodnie z zasadą bliźniego, rozdawano pieniądze bliźnim — tylko bardzo bliskim, dobrze znanym bliźnim, o których dobrze wiedziano, że potrzebują zapomogi.

Takim potrzebującym zapomogi był p. Jan Paszenda dyrektor „Caritasu", który miał przecież tylko 50.000 zł .pensji miesięcznie, bezpłatne, wspaniałe mieszkanie służbowe i szereg innych świadczeń.

Tylko w 1948 r. (według pozostawionych kwitów) otrzymał: żywności (czekolady, kakao, mleka skondensowanego, rodzynek, konserw rybnych itd.) — łącznie 176 kg. tranu— 15 kg. skóry na wierzchy i zelówki — 10,5 kg., materiałów wełnianych — 12 metrów, poza tym jeszcze sporo odzieży dla dzieci, bielizny itd. Poza pensją otrzymał p. Paszenda w r. 1949 na bieżące wydatki szereg zapomóg „świątecznych", na „zakupy zimowe" itd. łączną kwotę 108.000 zł.

Prezesem Zarządu „Caritas" był przez pewien czas niejaki p. Nagraba, były dyrektor gazowni we Wrocławiu. Swojej szlachetnej działalności nie mógł on jednak zbyt długo prowadzić, ponieważ został aresztowany i skazany na dożywotnie więzienie za sabotaż i dywersję gospodarczą. Otóż p. Nagrabę — przestępcę i szkodnika— trzeba było w nieszczęściu wspomóc; lekką ręką ofiarowano mu więc 100.000 zł. na adwokata. Ks. Gradolewski — szpicel gestapo w Łodzi, ks. Samulski — szpicel gestapo w Sieradzu, ks. Sapota szpieg angielski, ks. Lorek—uczestnik bandy rabunkowo-gospodarczej, ks. Szetela — skazany za uprawianie gwałtów na nieletnich dziewczynkach — wszyscy oni korzystali z setek tysięcy złotych pomocy.

Wrocławska „Caritas" troszczyła się jednak nie tylko o złodziei i przestępców z własnego gniazda. Bliscy jej byli i inni przestępcy: członkowie band podziemia „Piechota", „Okularnik", „Stala", dezerterzy z wojska Polskiego w czasie wojny i inni. Im udzielano zapomóg i pożyczek.

A biedni i chorzy? Ci musieli posiadać nie lada walory, ażeby zasłużyć na pomoc. Nie wystarczało tym, że byli po prostu ludźmi, potrzebującymi pomocy. Musieli być jeszcze religijni. Ale i to jeszcze nie wszystko, daleko nie wszystko. Bo np. Stefania Sendułko, staruszka, chora na gruźlicę, leżąca w szpitalu, jest — jak stwierdza w swoim raporcie samarytanin z „Caritasu" — „chociaż pobożna, ale grymaśna, pragnie być przeniesiona do domu starców. Od dwóch lat prawie leży, i prawdopodobnie jest udzielająca (prątkująca). Udzielono jej jednorazowo 500 zł. (pięćset zł.) zapomogi".

Ta cyniczna wypowiedź o chorej staruszce nie wymaga komentarzy. Student medycyny Zygmunt Sawicki, zdemobilizowany żołnierz WP. uczestnik wojny z hitleryzmem, syn kolejarza, prosił o przyznanie jednego ubrania. Odmówiono mu. Nie dla uczestników walki o wolność ojczyzny, nie dla robotniczych synów jest „Caritas".

Jan Kacek, student weterynarii, syn chłopa (2 ha ziemi), były więzień obozów hitlerowskich, prosił o bezpłatne obiady. Odmówiono mu. Nie dla synów chłopskich, nie dla byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych jest Caritas!

Dla kogóż w takim razie była wrocławska „Caritas", komu pomagało to towarzystwo filantropijne — po co istniało?

Myślano wyłącznie o sobie. Dbano o to, ażeby nie zabrakło niczego p. Paszendzie, ażeby p. Nagraba miał odpowiedniego obrońcę, ażeby jego ekscelencja ksiądz administrator Milik miał wszystko, czym rozporządzały magazyny „Caritas". A brał nie tylko na doraźne swoje „potrzeby", ale na zapas: naprzykład 15 kg kawy ziarnistej na jednym tylko kwitku.

Kogo poza tym wspomagała wrocławska „Caritas", jeżeli nie starczało już niczego dla chorych starców i biednych studentów? Oczywiście wyłącznie swoich: żyjące w „nędzy i ubóstwie" Niższe i Wyższe Seminarium Duchowne, Instytut Katolicki, Kurię Administracji Apostolskiej, Sodalicję Mariańską, Zakony i Zgromadzenia. No i, jako się rzekło, członków band podziemia.

Jeżeli zastanawiacie się, jakie mogły dziać się pod płaszczykiem świętobliwej i dobroczynnej działalności przestępstwa i nadużycia tej miary, spójrzcie na skład kierownictwa.

Z nominacji ks. Milika powstał pierwszy zarząd „Caritas", w którego skład weszli: hr. Antoni Plater-Zyberk (prezes), jego kuzynka Z. Siemiątkowska, również była obszarniczka (sekretarka), hr. Jadwiga Krasicka (przewodnicząca Komisji Rewizyjnej). Do takiego Zarządu dobrano odpowiednich dyrektorów. Do arystokratów i „wydziedziczonych" obszarników przyłączyli się pospolici przestępcy, aferzyści i byli gestapowcy. Tak więc pierwszym dyrektorem wrocławskiej „Caritas" był O. Marian Pirożyński, zajmujący się m. in. hurtowym skupem papieru, kradzionego z drukarni S. W. „Wiedza" we Wrocławiu. Drugim dyrektorem mianowano księdza Antoniego Samulskiego, b. agenta gestapo w Sieradzu, obecnie odsiadującego karę więzienną. Trzecim dyrektorem był p Jan Paszenda b. agent gestapo w Gnieźnie. Po ustąpieniu hrabiego Platera, miejsce jego zajął p. Nagraba, defraudant i sabotażysta.

Takie władze nie mogły pracować inaczej.

Pod obłudnym płaszczykiem „religijności" przyczaiły się do wrocławskiej „Caritas" elementy przestępcze, wsteczne i wrogie państwu.

Poza zasłoną szczytnych, filantropijnych haseł uwiły sobie gniazdko męty społeczne, pod maską działalności „społecznej" skryli się ludzie obcy i wrodzy społeczeństwu. Te kradzieże hrabiowsko-gestapowsko—złodziejskiego kierownictwa wrocławskiej „Caritas", ten handel darami, winem mszalnym, lekarstwami, przeznaczonymi dla chorych, samochodami, które miały rozwozić dary — niech zwrócą *baczną uwagę* mas pracujących demokratycznej Polski, na wielorakie maski, jakie przybierać na siebie mogą wrogowie wolności ludu.

Podstawowym zadaniem nowych organów wrocławskiej „Caritas" winno być przywrócenie tej instytucji jej istotnego charakteru: instytucji, której zadaniem jest pomoc bliźnim.

Wyrazem uczciwej opinii katolickiej w tej sprawie są wystąpienia księży-patriotów, potępiające praktyki dotychczasowych kierowników „Caritas" i wyrażające uznanie władzom państwowym za dążenie do uzdrowienia tych stosunków.

AMERYKAŃSKIE METODY „POMOCY"

ZA KULISAMI PAKTU PÓŁNOCNO-ATLANTYCKIEGO

Anglo-amerykańscy podżegacze do wojny kontynuują z gorączkowym pospiechem montowanie machiny wojennej bloku północno-atlantyckiego. Kolejna sesja Rady paktu północno-atlantyckiego, która odbyła się w styczniu w Waszyngtonie, dobitnie wykazała, jaki los przygotowują imperialiści amerykańscy narodom krajów zmarshallizowanych.

Jak wynika ze skąpych doniesień prasy, zaproponowano Francji wystawienie 30 dywizji, mających, używając terminologii amerykańskich strategów, odegrać rolę „siły uderzeniowej" przygotowywanej agresji. W ten sposób Francja, w myśl planu Wall Streetu ma stać się jednym z głównych dostawców mięsa armatniego, a naród francuski ma być jedną z pierwszych ofiar szaleńczych awantur kół monopolistycznych USA.

Nikogo nie są w stanie oszukać kłamliwe oświadczenia amerykańskich wodzirejów bloku północno-atlantyckiego i podporządkowanych im francuskich kreatur, jakoby zbrojenie Francji spowodowane było względami obronnymi.

Wszystkim jest dobrze wiadome, a narodowi francuskiemu przede wszystkim, że Francji w Europie nikt nie zagraża i jeżeli może być mowa o jakiejkolwiek groźbie dla bezpieczeństwa Francji, to kryje się ona w opracowywanych w myśl tegoż paktu planach remilitaryzacji Niemiec Zachodnich i uczynienia z nich agresywnego i militarystycznego państwa.

Na barki francuskich mas pracujących rujnowanych przez plan Marshalla wkłada się dodatkowe brzemię dalszy wyścig zbrojeń i militaryzację całego kraju. Wiadomo, że obecnie budżet wojskowy Francji pochłania 600 miliardów franków rocznie. Wiadomo również, że kredyty otrzymywane przez Francję w ramach planu Marshalla nie pokrywają nawet wydatków na zbrojenia. Do tego zaś należy dodać nowe lichwiarskie zabowiązania, jakie bierze na siebie Francja na podstawie dwustronnego układu z USA o dostawach amerykańskiego sprzętu wojskowego. W ten sposób obecne koła rządzące Francji, zdradzają interesy narodowe swego kraju, usiłują uczynić z niego satelitę imperializmu amerykańskiego, posłuszne narzędzie Wall Streetu. Taki sam los przeznaczono wszystkim innym „partnerom" USA w pakcie północno-atlantyckim. Wydatki Anglii na zbrojenia wzrastają z 800 milionów funtów szterlingów w r. 1949 do 1 miliarda 200 mil. w roku 1950. Kanada ma niebywały w swych dziejach budżet wojskowy, wyrażający się w sumie 586 milionów dolarów.

Bossowie amerykańscy coraz bezceremonialniej panoszą się w krajach uzależnionych od USA. Nawet powściągliwe, pod względem otwartych wypowiedzi czasopismo agielskie „Economist" pisze w związku z panoszeniem się w Europie Zachodniej amerykańskiej polityki ekonomicznej i wojskowej: „Anglii — wstydliwie przyznaje czasopismo — nie zawsze łatwo jest pogodzić się z nowymi stosunkami wzajemnymi, wykazując przy tym wspaniałomyślność i taktowność".

W „Komitecie obrony" bloku północno - atlantyckiego przewodniczy minister Obrony USA Johnson. Na czele Komitetu Wojskowego stoi gen. Bradley. Jak donosi „New York Times" planuje się utworzenie sztabu generalnego państw północno-atlantyckich z generałem amerykańskim na czele. Nie poprzestając na tym USA wydelegowały do krajów — uczestników bloku liczne misje wojskowe, całą zgraję doradców wojskowych, kontrolerów i rewizorów, biorących pod swoją kontrolę armie zachodnio-europejskie i przemysł zbrojeniowy Europy Zachodniej. Wprowadzono specjalne stanowiska „pomocników wojskowych" przy ambasadach amerykańskich we Francji i Włoszech z całą świtą ekspertów z ramienia marynarki, lotnictwa i armii lądowej USA.

W ten sposób agenci Wall Street we frakach dyplomatycznych i mundurach wojskowych stają się amerykańskimi gaulajterami w krajach Europy Zachodniej.

Podżegacze do wojny stają się coraz bardziej agresywni. Przygotowują oni nowe awantury wojenne, w których spodziewają się znaleźć ratunek i wyjście z nierozwiązalnych przeciwieństw, rozdzierających świat kapitalistyczny.

Ciekawym niewątpliwie dokumentem przewrotności amerykańskiej dla przyszłego historyka naszych czasów będzie mowa sekretarza stanu USA, pana Achesona o polityce USA w Azji. Występując pod maską „przyjaciela" narodów Azji, minister Acheson zmuszony był odsłonić swe plany zaborcze w stosunku do Japonii, jak również wysp Riu-Kiu i Filipin, ogłaszając te nieamerykańskie terytoria za „linię obronną" USA, która w istocie jest jak wiadomo, linią agresji. Przy tym Acheson wiele mówił o swym pragnieniu udzielenia „pomocy" narodom Azji, czyniąc wyraźne aluzje do tego, że reakcyjne siły w tych krajach jak również mocarstwa kolonialne, nie chcące pożegnać się z wyzyskiem narodów Azji, mogą liczyć na wszelkie poparcie ze strony pana Achesona. W wystąpieniu tym Acheson nie omieszkał poczynić szeregu wrogich wypadów wobec Związku Radzieckiego, nie zatrzymując się przed wyraźnym oszczerstwem.

Minister Spraw Zagranicznych A. Wyszyński zdemaskował istotny cel wypowiedzi Achesona, obliczony na oszkalowanie polityki ZSRR i zrzucenie w ten sposób na ZSRR winy za krach swej własnej polityki. W zakończeniu swego przemówienia Wyszyński oświadczył, że cały świat doskonale orientuje się, iż pomimo wydanych amerykańskich miliardów, polityka Achesona w Chinach poniosła klęskę. Polityka ta nie mogła nie skończyć się krachem, ponieważ stawiała sobie jako zadanie, popieranie sił reakcyjnych Chin oraz otwartą walkę przeciwko demokratycznym Chinom. Próby zaś osłonięcia się oszczerczą zasłoną dymną i zwalenia na ZSRR odpowiedzialności za fiasco swej polityki nie rokuje p. Achesonowi nic dobrego. Takie próby mogą doprowadzić jedynie do nowych klęsk polityki USA.

Nasze postulaty
zostały zrealizowane

STYCZEŃ 1947 ROKU. Plenum Zarządu Głównego AZWM „Życie" stwierdza w rezolucji: „jako naczelne zadanie postawiliśmy przed organizacją pracę nad zabezpieczeniem jak najdogodniejszych warunków życia i nauki dla młodych robotników, chłopów i inteligencji pracującej".

WRZESIEŃ 1947 ROKU. „Celem uniknięcia chaosu w rozdziale stypendiów ZG AZWM „Życie" domaga się stworzenia jednolitego systemu rozdziału stypendiów... ze źródeł państwowych za pośrednictwem Ministerstwa Oświaty, ze źródeł społecznych za pośrednictwem TPMSW".

MARZEC 1948 ROKU. „Rada FPOS poleca Prezydium zwrócić się do władz w celu wydania dekretu o centralizacji państwowych funduszów stypendialnych w jednej instytucji, oraz społecznych w TPMSW, z udziałem FPOS przy ich rozdziale..."

LIPIEC 1948 ROKU. „Centralizacja stypendiów państwowych i społecznych zabezpieczy racjonalniejszą nimi gospodarkę, sprawi, że stypendium dotrze do rąk potrzebującego wraz z początkiem roku akademickiego" — powiedział kol. Zenon Wróblewski na Kongresie Zjednoczeniowym we Wrocławiu, dając tym samym wytyczną pracy ZAMP-u na odcinku samopomocy.

Uchwała Prezydium Rady Ministrów naszego ludowego państwa w sprawie pomocy stypendialnej dla studentów, jest więc **realizacją postulatów demokratycznego ruchu studenckiego naszego kraju.**

To krótkie stwierdzenie potwierdza raz jeszcze, i na tym odcinku, **najgłębszą i najpiękniejszą prawdę naszych czasów** — władza ludowa realizuje najżywotniejsze interesy mas pracujących naszego kraju;

władza ludowa troszczy się o każdego pracującego i uczącego się dla mas pracujących człowieka;

władza ludowa kieruje się w swej pracy i realizuje wszystkie słuszne postulaty, wysuwane przez demokratyczne organizacje.

Dlatego **władze oświatowe Polski Ludowej zrealizowały także i słuszne postulaty demokratycznego ruchu studenckiego.**

Demokratyczne organizacje studenckie, wysuwając postulat usprawnienia gospodarki funduszami stypendialnymi i zwiększenia pomocy materialnej państwa dla studentów, kierowały się dwiema zasadniczymi potrzebami budownictwa socjalistycznego w naszym kraju.

Po pierwsze — stworzyć należyte warunki materialne dla wykształcenia nowej, ludowej inteligencji, wyrosłej z synów robotników i chłopów;

po drugie — stworzyć należyte warunki materialne dla przyśpieszenia procesu wyrastania kadr fachowców i pracowników naukowych, potrzebnych naszej ludowej gospodarce.

Wysuwając swoje postulaty, organizacje studenckie ZAMP i FPOS, oparty je o rzetelną analizę potrzeb naszego kraju, o istotne potrzeby młodej inteligencji i dlatego postulaty nasze musiały być zrealizowane.

Radość i satysfakcja z tego bezsprzecznie wielkiego osiągnięcia demokratycznego ruchu studenckiego nie może nam przysłonić wielkiej odpowiedzialności i poważnych zadań, jakie kładzie na organizacje studenckie uchwała Prezydium Rady Ministrów.

Zasady państwowego systemu stypendialnego przewidują, że stypendia otrzymują studenci, **których sytuacja materialna wymaga pomocy**, których **zachowanie godne jest stypendysty ludowego państwa i którzy wywiązują się ze swych obowiązków słuchacza wyższej uczelni.**

Zagwarantowanie **udziału przedstawicieli studentów w Komisjach Stypendialnych**, oznacza dla organizacji i jej przedstawicieli w tych Komisjach **współodpowiedzialność** za to, **w czyje ręce dostaną się pieniądze zapracowane rękoma robotnika i chłopa polskiego.**

Drugim ważnym osiągnięciem nowego systemu stypendialnego jest wprowadzenie **stypendiów dyplomowych i premii.** Jest to jeszcze jedna forma szlachetnej rywalizacji o tytuł **przodownika nauki.** Ambicją naszej organizacji winno być — **ZAMP-owcy zasługują na stypendia dyplomowe i premie; ZAMP-owcy kończą studia rzetelnie i w terminie, aby szybciej i lepiej pracować dla kraju.**

W innych artykułach bieżącego numeru naszego pisma, zapoznajemy naszych Czytelników dokładnie z nowym państwowym systemem stypendialnym i kryteriami rozdziału funduszu stypendialnego.

Dokładne zapoznanie się i przeanalizowanie nowych form pomocy państwa dla studentów, pozwoli nam ocenić, w jakich warunkach będziemy się teraz uczyli. Rzecz jasna, że nowy system pomocy państwowej **nie likwiduje jeszcze wszystkich bolączek życiowych studentów.** Powrócimy jeszcze do nich w następnych numerach naszego pisma. **Będziemy o nich mówili, aby razem z władzami oświatowymi zlikwidować je w miarę możliwości.**

Jedno jest już dziś pewne — zrobiliśmy poważny krok naprzód. Możemy z przekonaniem powiedzieć — JEST NAM DZIŚ ŁATWIEJ I LEPIEJ SIĘ UCZYĆ.

Ka - Wu

KURSY SZKOLENIOWE ZAMI
nauczyły pracować i walczyć

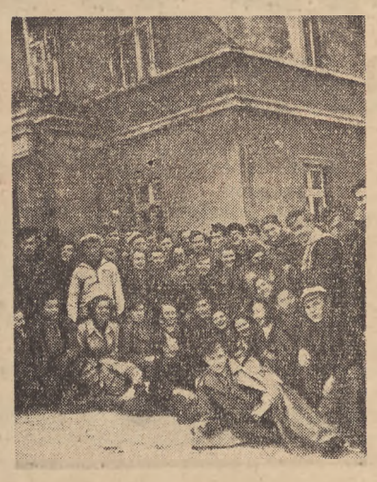

Uczestnicy obozu szkoleniowego ZAMP w Jagniątkowie przed budynkiem kierownictwa

Jagniątków jest jedną z mniej znanych stacji klimatycznych Dolnego Śląska. Cicha ta miejscowość, przez którą tylko dwa razy dziennie przejeżdża autobus PKS-u i którą tylko raz na kilka dni odwiedza listonosz zasługuje w pełni na miano zapadłej dziury.

Obóz ZAMP rozlokowano w kilku małych budynkach GKWA. Budynek kierownictwa stał się ośrodkiem życia obozowego. Tu odbywały się odprawy seminarzystów, tu znajdowała się świetlica, stołówka i administracja obozu.

Na obozie było 107 ZAMP-owców — 93 uczestników, 7 seminarzystów i 7 osób kierownictwa. Kursanci rekrutowali się z kilku okręgów: krakowskiego, szczecińskiego, gdańskiego, wrocławskiego, lubelskiego, gliwickiego i warszawskiego. Najwięcej uczestników dały Kraków i Szczecin; kierownictwo było krakowsko - szczecińskie.

Skład socjalny ZAMP-owców — uczestników obozu nie był całkowicie zadawalający. 35 proc. młodzieży pochodzenia inteligenckiego; uderzał mały odsetek młodzieży z środowiska chłopskiego — 25 proc. i stosunkowo dobra ilość młodzieży robotniczej — 39 proc.

Kol. Ratajczak, kierownik szkoleniowy obozu udzielił mi swoich spostrzeżeń odnośnie postępów i poziomu kursu:

— Na czoło wysunęła się grupa III, która posiada najbardziej wyrównany poziom. Jeśli chodzi o okręgi to niestety **najsłabiej przygotowani są koledzy z Lublina. Kurs stoi na dobrym poziomie. Krótki okres czasu, którym dysponujemy zmusza nas do wytężonej pracy.** Na szkolenie poświęcamy zasadniczo 8 godzin, jednak praktycznie praca szkoleniowa trwa o wiele dłużej. Muszę przyznać, **że uczestnicy obozu rzetelnie na ogół przykładają się do pracy.**

Ostatnie słowa kol. Ratajczaka można sprawdzić natychmiast. Jest 12-ta w nocy, a więc mija już godzina „ciszy nocnej". Kilka okien sąsiedniego budynku jarzy się jeszcze światłem żarówek. To któraś z grup, studiując uporczywie lekturę zapomniała o śnie.

Kier. organizacyjny kol. Bergman mruknął coś pod nosem, podrapał się w głowę, założył czapkę i poszedł „uśpić ich".

Za chwilę światła pogasły.

— Przez dłuższy czas — mówił kol. Hara, kier. ogolny — **musieliśmy walczyć z niechęcią do pracy zespołowej.** Obecnie koledzy przekonali się już, że przy pracy zespołowej osiągnąć mogą dużo lepsze wyniki, że tylko przy takim systemie pracy można w stosunkowo krótkim czasie opanować cały materiał.

W poszukiwaniu nowych form pracy na kole uczestnicy obozu zwrocili dość dużo uwagi na części artystyczne zebrań, które powiązano tematycznie z referatem. Aby uniknąć monotonii część artystyczna pomyślana została jako splot recytacji zespołowych i indywidualnych, śpiewu, muzyki i czytania prozy. Szukano również nowej formy prasówek. Próby te nie przyniosły jednak — jak mogłem się zorientować — dobrych wyników.

Ze szkoleniem i życiem obozu jest nierozerwalnie związana sprawa dyscypliny organizacyjnej, sprawa wychowania młodzieży ZAMP-owej, postawa ZAMP-owca. Zagadnieniom tym poświęcono na obozie wiele uwagi.

Sprawę dyscypliny kierownictwo obozu w Jagniątkowie rozwiązało chyba za bardzo apriorycznie. „Żelazna ręka" kierownictwa ujęła ster życia obozowego. **W wielu sprawach obozu decydowało właśnie samo kierownictwo, zespół decydował tylko w sprawach zasadniczej wagi. Wśród uczestników wytworzyła się atmosfera bezwzględnego posiuszeństwa w stosunku do członków kierownictwa. Trzeba jednak stwierdzić, że mimo tego objawu, wynikłego z niesłusznego systemu organizacji, na obozie nie została podważona zasada koleżeńskości.**

Trzeba również podkreślić, **bojowy, pełen entuzjazmu do pracy nastrój** kursantów, który obok twardej dyscypliny charakteryzuje doskonale dwa tygodnie życia i pracy obozu w Jagniątkowie.

ŚWIERADÓW I

Doniosły głos gongu nie pozwoli z pewnością nikomu przespać godziny pobudki. A potem radio. Przy bojowych dźwiękach marsza porannym apelem obóz rozpoczyna dzień pracy.

Schemat organizacyjny obozu Świeradów I był całkiem odmienny od powszechnie przyjętego na innych obozach ZAMP-owych. **Kolektyw stał się tu podstawową komórką organizacyjną, decydującą o swym życiu. Na czele kolektywu stał kierownik, wybrany przez członków kolektywu. Kierownicy kolektywów tworzyli Radę Obozową — najwyższą władzę obozu, w skład której wchodziło ponadto „z urzędu" kierownictwo obozu. Rola kierownictwa ograniczała się więc (poza Radą Obozową) do czynności wykonawczych, zleconych przez Radę.**

Zdawałoby się, że w związku z taką formą organizacji dyscyplina na obozie będzie szwankowała. Okazało się jednak, że rzecz ma się wręcz przeciwnie. Atmosfera koleżeńskości, którą spotęgowała jeszcze bardziej uchwała o „per ty" zamiast „per kolego" nie naruszyła zdrowej dyscypliny organizacyjnej. Kolektywne kierownictwo życiem i pracą kursu wytworzyło poczucie świadomej dyscypliny u wszystkich kursantów.

Samokrytyka stała się narzędziem pozwalającym poszczególnym członkom kolektywów unikania błędów i wykroczeń dyscyplinarnych. O zrozumieniu istoty samokrytyki świadczą liczne fakty.

— Jeszcze nigdy — mówili z humorem uczestnicy kursu — jeszcze nigdy nie daliśmy sobie sami w skórę tak mocno jak teraz. Sami się pilnujemy, sami wymierzamy sobie kary. Razem pracujemy i razem osiągamy coraz wyższy poziom.

*

System szkolenia na obozie Świeradów I był zbliżony do systemu przyjętego na innych obozach. 83 uczestników podzielonych zostało na 6 grup seminaryjnych. Kolegów tych typowały 4 okręgi: poznański, gdański, krakowski i łódzki. Kierownictwo było poznańsko - gdańskie. Obóz mieścił się w dużej willi GKWA „Arka".

Pośredni, ogromny wpływ na szkolenie w grupach seminaryjnych wywierały kolektywy, które zasadniczo pokrywały się z grupami seminaryjnymi. Współzawodnictwo zespołowe prowadzone było między kolektywami.

Norma szkoleniowa na obozie Świeradów I została przekroczona — sięgnięto do tematów nie przewidzianych uprzednio programem. Na podstawie własnych spostrzeżeń oraz sugestii kol. Daniszewskiego, kier. szkoleniowego obozu muszę stwierdzić, że **poziom kursu, seminariów, dyskusji i referatów był wysoki. Uczestnicy obozu to element bojowy, ludzie, którzy potrafili solidnie pracować.**

*

Na naradzie produkcyjnej obozu, którą poprzedziły **narady produkcyjne kolektywów,** liczne wypowiedzi uczestników wskazały **na potrzebę przeniesienia pracy kolektywnej na teren kół ZAMP.** Wskazano, że praca i samokształcenie w zespole uwielokrotniają wyniki.

Na naradzie poruszono również szereg bolączek i niedociągnięć, a nawet błędów, popełnionych na obozie. **Jednym z poważnych błędów było nie nawiązanie bliższego kontaktu ze słabiej pracującym obozem Świeradów II. Równie poważny błąd to brak wymiany doświadczeń między poszczególnymi kolektywami. Zarzucono kierownictwu, (był to jedyny zarzut pod adresem kierownictwa) rolę biernego obserwatora.** Kierownictwo, którego członkowie obecni byli na wszystkich grupach seminaryjnych powinno wnosić do grup więcej swych spostrzeżeń i uwag.

Z wypowiedzi uczestników wynika, że wynieśli oni z kursu duży zapas wiadomości. Wiadomości te nie są wprawdzie zdecydowanie ugruntowane, jednak wytyczne jakie dał kurs pozwolą je nie tylko ostatecznie ugruntować, ale także rozszerzyć.

Jerzy Strzałkowski

JOHN MOSS

BANKRUCTWO ZACHODNIEGO BLOKU STUDENTÓW

Do smutnych wniosków dojść musiał Mr. Stanley Jenkins, przewodniczący Brytyjskiej Narodowej Unii Studentów, oglądając na Boże Narodzenie mizerne szczątki swojej konferencji „zachodnich" studentów.

Konferencja nie powiodła się: nie spełniła ona swego publicznie ogłoszonego celu, znalezienia drogi do Międzynarodowego Związku Studentów dla przywódców niektórych „zachodnich" organizacji studenckich, którzy — z nielicznymi wyjątkami — byli zawsze wrogo ustosunkowani do zjednoczenia studentów świata, ani też nie dała ona zwolennikom „zachodniego bloku" możliwości stworzenia rozbijackiej mniejszościowej organizacji.

Obelżywy stosunek tych działaczy do kolonialnych organizacji studenckich nadał temu zjazdowi cechy kiepskiego naśladownictwa Deakin'owskiego cyrku tzw. „Wolnych Związków Zawodowych", a jego organizatorem — charakter pachołków Ministerstwa Kolonii..

Pięćdziesięciu delegatów z szesnastu reprezentowanych krajów zebrało się potulnie w sali wykładowej psychologii — Instytutu Wychowania, w jednym ze skrzydeł Uniwersytetu Londyńskiego. W ciągu trzech dni krytykowali oni i kpili w bezsilnej wściekłości z rosnącej siły trzy i pół milionowego Międzynarodowego Związku Studentów.

Ich obrady zostały jednak gwałtownie przerwane przez 75 angielskich i kolonialnych studentów, którzy pomimo próby interwencji ze strony policji, wdarli się do gmachu Uniwersytetu Londyńskiego z żądaniem nie tworzenia żadnych zachodnich bloków i wzmocnienia poparcia dla MZS-u. Przez półtorej godziny 50 delegatów było oblężonych przez studentów ze Studenckiej Federacji Pracy (Student Labour Federation) i kolonialnych organizacji studenckich.

Postawa postępowych studentów odniosła skutek. Te organizacje, które popierały MZS przed zjazdem, są teraz jeszcze mocniej niż kiedykolwiek przekonane o tym, że **istnieje tylko jedna organizacja, która może wygrać walkę o pokój i jedność studentów świata.**

Kontrast pomiędzy posiedzeniem Rady Naczelnej MZS-u w Sofii ubiegłego lata ze swobodną, szczerą i publiczną dyskusją, a tą świąteczną szopką z zupełnym wykluczeniem audytorium i prasy jest tak wielki, że żaden uczciwy student nie da się oszukać.

W chwili, kiedy to śmieszne rajcowanie na zjeździe dochodziło już do swych ponurych wniosków, delegat Afryki Południowej Leroy La Riche oświadczył szczerze: „Studenci Afryki Południowej są oddaleni stąd o 6 tysięcy mil. Kiedy rząd usiłuje rozerwać jedność naszych studentów, my szukamy przyjaciół. Przyjaciół tych znajdujemy w Międzynarodowym Związku Studentów".

Studenci brytyjscy znajdą swoich prawdziwych przyjaciół, kiedy Komitet Wykonawczy Międzynarodowego Zw. Studentów zbierze się w tym miesiącu w Londynie.

(Z „Challenge", 14.I.1950)

O NOWYCH KRYTERIACH PRZYDZIAŁU STYPENDIÓW

Uchwała Rady Ministrów o państwowym systemie stypendialnym — wielkie osiągnięcie młodzieży akademickiej i nowy dowód troski władzy ludowej o nasze warunki studiów, wprowadza obok podwyższenia ilości i wysokości stypendiów także **nowe zasady ich przydzielania.**

O przydziale stypendium decyduje **Komisja Stypendialna** przy każdym wydziale, w składzie: pełnomocnik Ministra (Oświaty, Zdrowia względnie Kultury i Sztuki), dziekan, przedstawiciel Komitetu Koordynacyjnego, delegat ZAMP i jeden delegat FPOS. Upraszcza to znacznie dotychczasową procedurę, która przewidywała 3 stopnie kwalifikacji, Komisję Studencką przy Bratniej Pomocy, dziekanat i Delegata Ministra dla Spraw Młodzieży, a jednocześnie zdejmuje z organizacji studenckich biurowe funkcje Komisji, obciążając nimi biura dziekanatów.

Do zadań Komisji należy przydzielanie stypendiów, a następnie coroczne sprawdzanie, czy stypendysta wypełnia warunki obowiązujące stypendystę państwa ludowego. W szczególności poważnym zadaniem Komisji Stypendialnych w styczniu i lutym br. będzie zebranie kwestionariuszy od wszystkich dotychczasowych stypendystów resortów państwowych i TPMSW oraz dokonanie ich przeglądu, celem utworzenia pełnej ewidencji i ewentualnego cofnięcia stypendiów niezasługującym na nie. Drugie zadanie w tym okresie — to na wielu uczelniach rozdział dodatkowej liczby stypendiów. Są to bardzo poważne i odpowiedzialne zadania, za których wykonanie przed nami, studentami odpowiadają w Komisjach Stypendialnych nasi studenccy delegaci. Nowy system przydziału stypendiów odciąża ich w pracy biurowo-technicznej, a więc możemy postawić przed nimi większe wymagania. **Możemy i musimy zwalczyć pokutującą jeszcze w niektórych Komisjach fałszywą filantropię w przydziale stypendiów, kumoterstwo itp.**

Jakimi zasadami winni się kierować w swej pracy nasi przedstawiciele?

System stypendialny służyć musi wychowaniu nowej, socjalistycznej inteligencji, musi być jednym z elementów demokratyzacji składu społecznego uczelni.

Dotychczas pomocą w przydzielaniu stypendiów, zgodnie z powyższymi zasadami miała być tabelka punktacyjna, opracowana przez FPOS. Często jednak członkowie Komisji traktowali ją mechanicznie, zamieniali się w maszyny do liczenia punktów, nie zauważali za punktami żywego człowieka. Dziś stawiamy przed nimi wyższe wymagania, odrzucamy tabelkę a żądamy odpowiedniego poziomu ideowo-politycznego i samodzielnej decyzji, słusznego, godnego z intencjami władzy ludowej i naszych organizacji działania.

Trzy główne punkty muszą decydować o przyznaniu stypendium:

1. **Pierwszeństwo w otrzymaniu stypendium muszą mieć synowie i córki robotników i pracujących chłopów — z nich wyrośnie trzon nowej inteligencji; ich dostęp na wyższe uczelnie jest największym osiągnięciem mas pracujących, stałą troską władzy ludowej i naszych organizacji, ich warunki bytu na uczelni muszą być naszą największą troską.** Pamiętać należy, że chodzi tu o pochodzenie społeczne, a nie tylko aktualny zawód rodziców. Młodzież pochodzenia robotniczego i chłopskiego winna stanowić powyżej 50% stypendystów. Stypendia powinna otrzymywać również młodzież pracującej inteligencji. Nie należy przydzielać stypendiów studentom pochodzącym z klas eksploatatorskich — synom kupców, przemysłowców, b. obszarników. O dobrej pracy naszych delegatów w Komisjach świadczyć będzie procentowy skład społeczny stypendystów na wydziale, który musi być lepszy od składu ogółu studentów wydziału.

Ten skład procentowy winien być lepszy od składu ogółu studentów wydziału.

Ten skład procentowy winien być stale analizowany przez członków Komisji, stale sprawdzany i analizowany przez instancje organizacyjne ZAMP i FPOS.

2. Stypendysta musi wykazywać dostateczne postępy w nauce. **Terminowo kończyć studia, szybciej służyć swą wiedzą narodowi — to podstawowy obowiązek stypendysty ludowego państwa.** Repetenci nadużywają państwowych, zdobytych ciężką pracą robotnika pieniędzy i nie mogą liczyć na pobłażanie — stypendium musi być im bezwzględnie cofnięte.

3. **Stypendystę musi cechować godna studenta Polski Ludowej postawa moralno-obywatelska.** Świadczyć o niej będzie w pierwszym rzędzie aktywna, postępowa działalność w organizacjach studenckich, ZAMP-ie, FPOS-ie, Kołach Naukowych, AZS-ie. Lecz pamiętać należy, że fakt członkowstwa ZAMP nie może decydować o przydzieleniu stypendium. Zwalczać należy fałszywe i wrogie ZAMP-owi kryterium przydziału pomocy, opierające się wyłącznie o przynależność do organizacji.

Takie są zasady, którymi kierować się winni przedstawiciele ZAMP i FPOS w Komisjach Stypendialnych.

Ale nie na tym kończą się ich obowiązki. Są one znacznie większe: a więc — troska o należyte informowanie studentów wydziału o terminach przydziału stypendiów, o koniecznej dokumentacji, troska o pełne rozprowadzenie ilości stypendiów. Dalej: sprawdzanie prawdziwości danych i występowanie o ukaranie podających dane fałszywe. Dalej: stała troska o sprawne działanie biurowe Komisji, o terminowe wypłacanie stypendiów, informowanie ZAMP i FPOS o bolączkach, potrzebach i trudnościach w zakresie pomocy na swym wydziale.

Członek Komisji nie jest tylko urzędnikiem od odbywania posiedzeń na Komisji, ale odpowiada przed swoją organizacją za sprawy pomocy stypendialnej na swym wydziale. Winien alarmować ją o wszelkich trudnościach i żądać pomocy w ich rozwiązywaniu. Pomagać mu winni stale i aktywnie zastępcy starostów, wybierani obecnie na każdym kursie, szczególnie teraz w okresie zbierania kwestionariuszy od stypendystów.

W całej naszej pracy samopomocowej pamiętać musimy, że i na tym odcinku wróg klasowy nie śpi, mieliśmy już przykłady, że wrogowie Polski Ludowej starali się dezorganizować i ten odcinek, przeciwdziałać udzielaniu pomocy ludowym studentom. Szerzyli plotki o rzekomych czystkach wśród stypendystów o trudnościach w otrzymaniu stypendiów, o rzekomym przydzielaniu ich tylko ZAMP-owcom, opóźniali wypłatę stypendiów, nieujawniali niewykorzystanych kredytów itp. Wiele naszych organizacji nie umiało należycie przeciwdziałać tej wrogiej akcji. O tym powinni pamiętać nasi delegaci do Komisji Stypendialnych.

ZAMP i FPOS mają obowiązek im stale o tym przypominać oraz pomagać w prowadzeniu walki o zabezpieczenie warunków bytu dla studentów Polski Ludowej.

Jarosław Ładosz

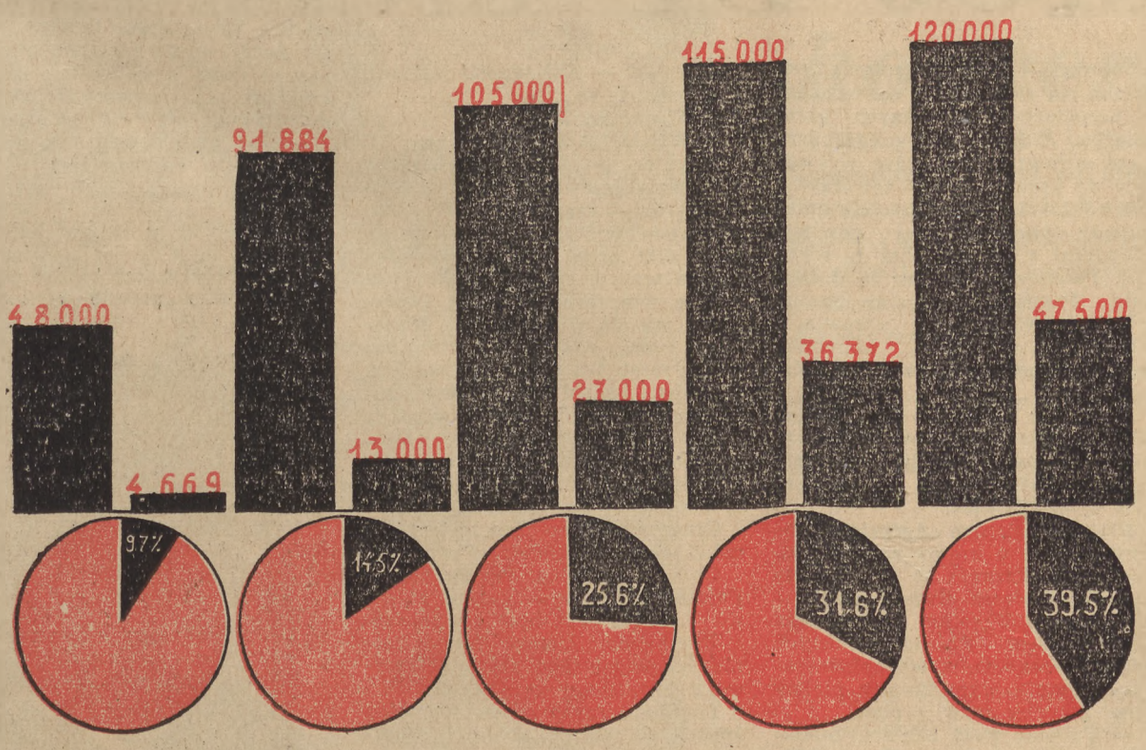

W roku akad. 1937/38 było stypendiów 4.669 na ogólną ilość 48.000 studentów, t. j. 9,7% ogółu studentów otrzymało stypendia.
W roku akad. 1947/48 było stypendiów 13.000 na ogólną ilość 91.884 studentów t. j. 14,5%.
W roku akad. 1948/49 było stypendiów 27.000 na 105.000 studentów t. j. 25,6%.
W roku akad. 1949/50 jest stypendiów 36.372 na ogólną ilość 115.000 studentów, t. j. 31,6% (bez Kursów Przygotowawczych).
W roku akad. 1950/51 (od 1.IX.1950 r.) ilość stypendiów wynosić będzie 47.500 na ogólną (przypuszczalną) ilość studentów 120.000 t. j. 39,5% (bez Kursów Przygotowawczych).

KURS W JADWISINIE
BYŁ POTRZEBNY

AMO, że publicystyka i krytyka artystyczna już od zarania Polski Ludowej walczy o realizm w twórczości artystycznej; mimo, że cały szereg postępowych przedstawicieli naszej nauki i publicystyki już od 1945 r. woła o marksistowskie zasady w ocenach estetycznych — postulat realizmu socjalistycznego, jako zasadniczej metody został jasno i konkretnie postawiony przed twórcami stosunkowo niedawno. Publicystyka przygotowała grunt do działania na szerszą skalę; do realizowania słusznych założeń marksistowsko-leninowskiej wiedzy o sztuce — dającej artyście naukowe podstawy twórczej metody socjalistycznego realizmu. Ofensywa ideologiczna na odcinku twórczości artystycznej przyniosła na sile dopiero w ubiegłym roku, kiedy to wielka ilość zjazdów, konferencji i dyskusji, zorganizowanych z inicjatywy Ministerstwa Kultury i Sztuki, uwydatniła i postawiła na pierwszym planie owe palące zagadnienia naszej kultury. Największym bodajże, przełomowym osiągnięciem był Festiwal Szkół Artystycznych w Poznaniu, gdzie pierwszy raz na szerszą skalę zostały jasno określone i sprecyzowane zadania, stojące przed studiującą młodzieżą uczelni artystycznych i przed młodymi historykami i krytykami sztuki.

Festiwal Poznański udał się, młodzież biorąca w nim udział otrzymała bodziec i zapał do dalszej pracy w określonym kierunku. Festiwal Poznański być punktem zwrotnym w życiu naszych uczelni, wypowiedziano tam walkę wszelkim ciążącym na naszym dorobku artystycznym zmorom dekadenckich kierunków artystycznych, jedyną właściwą metodą twórczą uznano realizm socjalistyczny, nawiązujący do postępowych tradycji realizmu epok minionych. Oczywiście początek poznański, mimo że był dobry, był tylko początkiem i nie można było na nim poprzestać, pod groźbą zaprzepaszczenia wszystkich osiągnięć, to też inicjatywa Państwowego Instytutu Sztuki, który wspólnie z Zarządem Głównym ZAMP zorganizował kurs estetyki marksistowskiej w Jadwisinie, miała na celu dać możność studiującej młodzieży jak najgłębszego przyswojenia zasad marksistowsko-leninowskiej wiedzy o sztuce i opanowania metody realizmu socjalistycznego w twórczości artystycznej. Kurs w Jadwisinie — pierwszy tego rodzaju po Festiwalu Poznańskim, zgromadził kilkudziesięciu przedstawicieli Wyższych Szkół Artystycznych i wydziałów humanistycznych uniwersytetów całego kraju. Program obejmował cały szereg zagadnień począwszy od ogólnych filozoficznych zasad marksizmu-leninizmu poprzez zasady estetyki marksistowskiej, realizmu socjalistycznego i krytykę rozkładowych kierunków estetyką burżuazyjnej, aż do zagadnień specjalnych, dotyczących poszczególnych dziedzin współczesnej krytyki i twórczości estetycznej.

Żywe dyskusje po każdym wykładzie świadczyły o aktualności poruszanych problemów i aktywnym stosunku uczestników. Kurs ten, gromadzący przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych i artystycznych, poza często teoretycznymi dyskusjami stwarzał również i podstawy do zacieśnienia dalszej współpracy, rozrywając ciążące dotychczas na naszym życiu naukowo-artystycznym „ghetta" specjalnościowe, hamujące jego rozwój. Zagadnienie znalezienia wspólnego języka na gruncie teorii marksistowsko-leninowskiej — pomiędzy historykami sztuki, a plastykami stanęło w całej ostrości. Mówię o plastyce, bo dziwnym zbiegiem okoliczności stanowili oni na kursie najliczniej reprezentowaną grupę, to też zasadniczo najwięcej dyskutowano na tematy malarskie (rzeźba była reprezentowana dość skąpo) chociaż i inne działy twórczości były również gorąco rozpatrywane.

„Interpretujecie fakty — twórczości artystycznej w jej rozwoju historycznym — powiadają plastycy — wykrywacie prawa nią rządzące, dajcie więc nam konkretne, rozwiązujące wskazówki na konkretnym materiale — krytykować to nie sztuka". I tutaj uwidacznia się właśnie niezrozumienie marksistowsko-leninowskiej teorii sztuki. Wielu z twórców chciałoby posiąść jakąś receptę na tworzenie dzieł realistycznych, uczepić się jakichś konkretnych środków wyrazu artystycznego, których oczywiście nikt im dać nie może i nie da, o ile sami własnym wysiłkiem tego nie osiągną. U wielu Kursistów dawało się odczuć dość rozpowszechnione dzisiaj, mylne przeświadczenie, że realizm socjalistyczny nie jest metodą twórczą, a pewnym tylko kierunkiem artystycznym, takim, jak każdy inny kierunek burżuazyjnej twórczości. Każdy prawie i to zarówno naukowiec jak i twórca chciałby otrzymać gotowy schemat, według którego jeden mógłby tworzyć, a drugi krytykować. Schemat taki bardzo ułatwiłby zadanie, ale wykłady i dyskusje na kursie rozwiały tego rodzaju złudzenia, wykazując ich błędność i niedorzeczność.

Takie stawianie sprawy jest w pełni warunkowane sytuacją młodzieży akademickiej, która musi zrzucić cały balast ideologiczno-artystycznych burżuazyjnych kierunków w sztuce. I tu istnieje konflikt między niektórymi profesorami a studentami. Profesorowie ci, wyznawcy obcych nam dziś ideologii — oceniając osiągnięcia swoich uczniów, nie tolerują zazwyczaj tego, co przeciwstawia się ich własnym upodobaniom artystycznym — i ci ostatni, chcąc nie chcąc przejmują wiele od swoich mistrzów.

Z drugiej strony, chwila obecna wymaga całkiem innej, ściśle określonej postawy, aktywnego stosunku do rzeczywistości, nic więc dziwnego, że młodzi twórcy szukają wszelkimi sposobami najwłaściwszej drogi wyjścia, drogą ku realizmowi socjalistycznemu. „Tworzyć realistycznie jest najtrudniej — widzenie realistyczne wymaga bowiem najbardziej aktywno-twórczego i emocjonalnego stosunku do rzeczywistości" — powiedział jeden z uczestników kursu podczas dyskusji.

Projektowana na dzień 22 lipca wystawa prac studentów Szkół Artystycznych, omówiona w górnych zarysach na kursie, ma dać nam obraz osiągnięć artystycznych młodego narybku. Wystawa ta w porównaniu z wystawą Festiwalu Poznańskiego da nam możność oceny wysiłku studentów uczelni artystycznych, których sytuacja twórcza nie należy do najlepszych.

Dużo szumu na kursie powstało także wokół zagadnień formy i treści. Okazało się, że mocno obciążeni jesteśmy dziwactwem starych pojęć, że jedność dialektyczna formy i treści dopiero po dłuższym wysiłku umysłowym staje się „teoretycznie" zrozumiałą i że w praktyce bardzo często się o niej zapomina.

Treść sobie i forma sobie, a stąd cała masa nieporozumień zarówno od strony krytyki jak i od strony twórcy. Zagadnieniu temu, jako swego rodzaju „Pięcie Achillesowej" należałoby poświęcić na następnych tego typu kursach, więcej miejsca, aby do reszty zwalczyć nurtujące nas wątpliwości. Z zagadnieniem formy i treści ściśle się również wiąże zagadnienie właściwego stosunku do impresjonizmu, co do którego postulowane przez wykładowców, całkowite zerwanie może nie zupełnie dobrze zostało zrozumiane i wywołało żywą dyskusję.

Dyskutujący rozbili się na dwie grupy: jedni twierdzili, że należy korzystać z dorobku formalnego impresjonizmu, drudzy, że z impresjonizmem należy w ogóle zerwać i nawiązać do innych postępowych kierunków w twórczości artystycznej. Ci ostatni powoływali się na doświadczenie twórcze Związku Radzieckiego. Sprawie tej również należałoby więcej miejsca poświęcić na łamach pism, aby postawić przysłowiową kropkę nad i.

Zagadnienie tradycji kulturalnej szczególnie, jeżeli chodzi o polski dorobek artystyczny uwidoczniło w dyskusji naszą wprost katastrofalną sytuację na odcinku historii sztuki.

Przedstawicieli tej dyscypliny mamy w Polsce stosunkowo wielu. Nie wiele natomiast moznaby powiedzieć o pozytywnym dorobku w tej dziedzinie nauki. Prace o charakterze syntetycznym roją się od głupstw i wprowadzają zamęt do głów studiujących. Jeden z wykładowców kursu zacytował kilka przykładów interpretacji, zaczerpniętych z ogólnie obowiązującego polskiego podręcznika Historii Sztuki. Całe audytorium zaniosło się śmiechem, gdy autor danej pracy, dziś jeszcze wykładający profesor uniwersytetu, cały szereg różnorodnych zjawisk artystycznych tłumaczył „duchem południa" lub „duchem północy".

Problemy metodologiczne, właściwie dotąd w Historii Sztuki nie istniały. Dyscyplina ta ma charakter inwentaryzatorski, antykwaryczny i estetyzujący. Co najwyżej stać było wykładowców na rozcieńczony eklektyzm metodologiczny. Pracę nad nowym, marksistowsko ujętym podręcznikiem Historii Sztuki, należałoby podjąć jak najszybciej. Celowym byłoby również, jak najszybsze opracowanie i wprowadzenie obowiązujących wykładów i ćwiczeń z marksistowskiej wiedzy o sztuce na wyższych uczelniach. Otwarte dla szerokich mas muzea, nie wypełniają należycie swych twórczych społecznie funkcji wychowawczych, właśnie dlatego, że nie określiliśmy należycie swego stanowiska do dorobku kulturalnego przeszłości.

Ludzie tłumnie odwiedzający muzea chcą się dowiedzieć czegoś więcej, niż tego, czym karmią ich przewodnicy (notabene studenci Hist. Szt.) opowiadając o twórcach i dziełach, rzeczy błahe, nieistotne.

W Związku Radzieckim muzea spełniają ogromną funkcję wychowawczą. U nas wciąż jeszcze, mimo pięcioletniego istnienia władzy ludowej, marnuje się właściwie te wielkie możliwości wychowawcze.

Następne kursy marksistowskie zorganizowane dla przewodników muzeów powinny zwrócić główną uwagę na upolitycznienie przewodnictwa po muzeach i przystąpić do opracowania książkowego podręcznika, który dałby właściwą marksistowską interpretację dzieł sztuki i twórców.

Wiele zagadnień nie zostało na kursie w Jadwisinie definitywnie rozwiązanych. Przeniesione one zostaną na łamy biuletynu międzyuczelnianego, w którym będą się mogli wypowiedzieć wszyscy zainteresowani.

Kurs w Jadwisinie zaostrzył cały szereg problemów, uwidocznił masę kompleksów, odziedziczonych w „błogosławionym" spadku po międzywojennym „dwudziestoleciu". I samo to już jest jednym z pozytywnych osiągnięć tego rodzaju imprezy, która była niewątpliwie wielkim krokiem naprzód. Prace piśmienne uczestników wykazują dosyć głębokie zrozumienie poruszanej w toku wykładów problematyki, chociaż tu i ówdzie uwidaczniają się jeszcze niedociągnięcia, co świadczy o tym, że jeszcze wszystko nie jest w porządku, że trzeba w dalszym ciągu organizować kursy, dużo pisać i mówić na frapujące nas zagadnienia operując przy tym konkretnym materiałem — by w ten sposób osiągnąć jak najwyższy stopień dojrzałości ideologicznej przyszłych krytyków i twórców.

Dorobek ZAMP-owskiego kursu w Jadwisinie zostanie przeniesiony na teren Kół Naukowych i Artystycznych przy uczelniach — co przyczyni się do mocniejszego ugruntowania światopoglądu marksistowskiego wśród studentów.

JERZY TASARSKI

PIEŚNI MASOWE „POPROSTU" (7)

STALIN — INŻYNIER NASZYCH MARZEŃ

muzyka: L. E. STEFAŃSKI *słowa. K. GRUSZCZYŃSK*

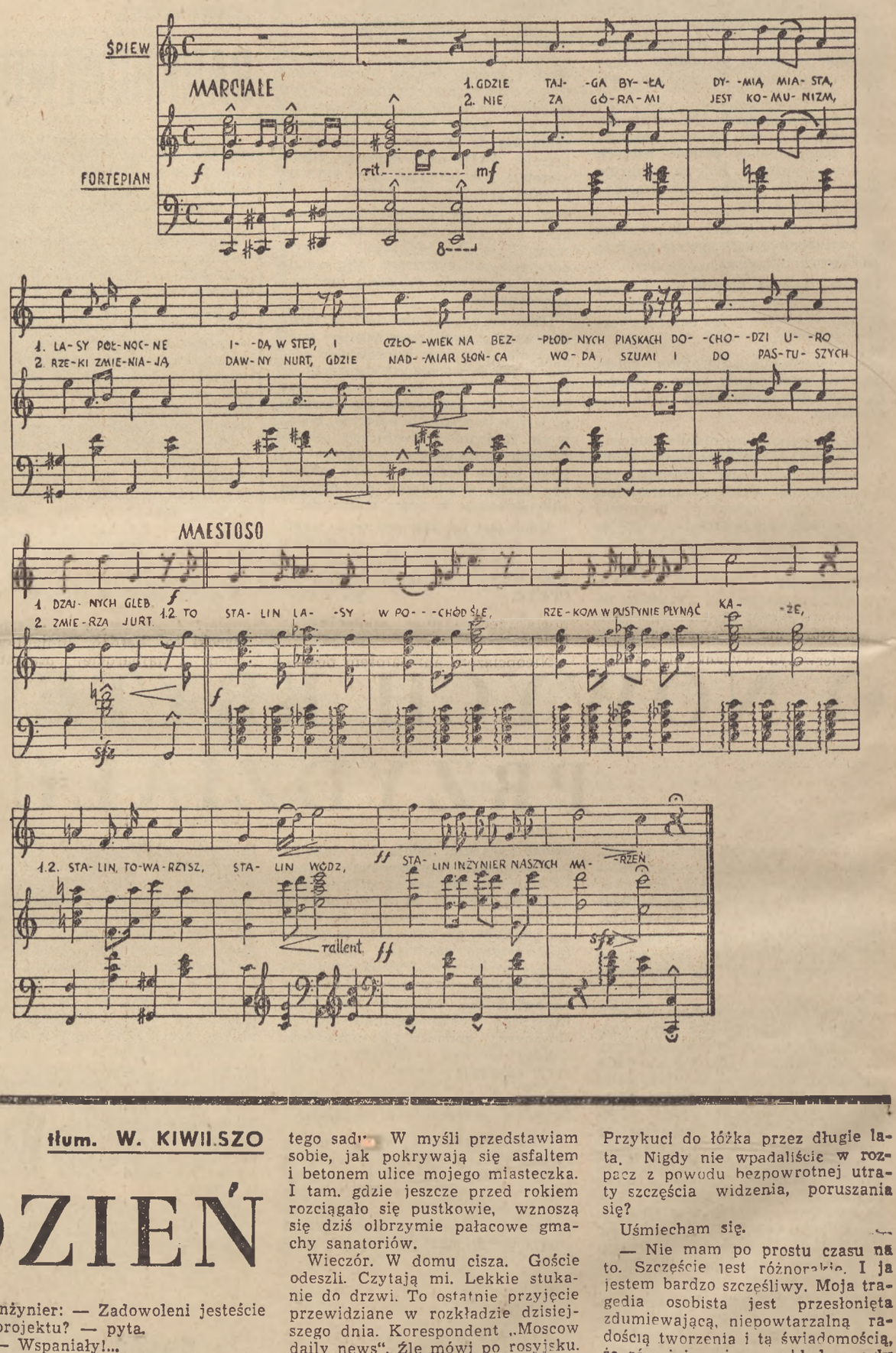

...Dzwonek telefonu wdziera się w sen i niepokojące zjawy uciekają trwożliwie.... Budzę się. Pierwszym moim uczuciem jest ból, przenikający zmożone bezwładnością ciało. Więc tak — przed paroma sekundami trwał sen. Byłem w nim młody i silny, pędziłem, jak wiatr na dzielnym koniu naprzeciw wschodzącego słońca. Nie otwieram oczu. To zbyteczne: w jednej chwili przypominam sobie wszystko. Przed ośmiu laty ciężka choroba zwaliła mnie na łoże, przykuła doń bezwładnością, zgasiła wzrok, przemieniła wszystko wokół w czarną noc. Osiem lat!

Ostry fizyczny ból atakuje mnie gwałtownie — przenikający, bezlitosny. Instynktownie czynię pierwszy gest oporu — zaciskam mocno zęby. Na pomoc śpieszy mi drugi — dzwonek telefonu. Wiem — życie nakazuje przeciwstawić się. Wchodzi matka. Przynosi ranną pocztę — gazety, książki, listy. Mam dziś kilka ciekawych wizyt. Życie zdobywa swe prawa. Precz z cierpieniami! Krótkie poranne zmaganie kończy się, jak zawsze zwycięstwem życia.

— Szybciej mamo, szybciej! Umyć się i jeść!...

Matka zabiera niedopitą kawę. Słyszę już ranne powitanie mojej sekretarki Aleksandry Pietrowny. Jest punktualna jak zegarek.

Wynoszą mnie do sadu w cień drzew. Wszystko tu jest przygotowane już do pracy. Spieszę do życia. Oto dlaczego wszystkie moje pragnienia są niecierpliwe.

— Czytajcie gazety. Co tam na granicy włosko-abisyńskiej? Faszyzm — ten obłąkaniec z bombą — zwrócił się w tamtą stronę. Nikt nie wie, kiedy i gdzie rzuci tę bombę.

Gazeta mówi: skomplikowana, powikłana sieć pajęcza stosunków międzynarodowych, nierozwiązalne sprzeczności zbankrutowanego imperializmu... Groza wojny na kształt czarnego kruka unosi się nad światem. Dożywająca swych dni burżuazja wyprowadza na arenę swe ostatnie rezerwy — faszystowskich „bohaterów". Ci przy pomocy topora i powroza szybko zawracają kulturę burżuazyjną spowrotem ku średniowieczu. W Europie duszno. Pachnie krwią. Ponury cień 1914 roku widoczny jest nawet ślepcom. Świat gorączkowo zbroi się...

— Dosyć, czytajcie o życiu naszego kraju!

I słyszę bicie serca swej ukochanej ojczyzny. Wstaje przede mną młody i wspaniały, kwitnący zdrowiem, tętniący radością życia niezwyciężony Kraj Rad. Jedynie ona, moja ojczyzna socjalistyczna, wzniosła wysoko sztandar pokoju i kultury światowej. Jedynie ona stworzyła prawdziwą przyjaźń narodów. Jakie to szczęście być synem tej ojczyzny!...

Aleksandra Pietrowna czyta listy. Przychodzą one do mnie ze wszystkich zakątków niezmierzonego Związku Radzieckiego — Władywostok, Taszkient, Fergana, Tyflis, Białoruś, Ukraina, Leningrad i Moskwa.

Moskwa, Moskwa! Serce świata! To ojczyzna koresponduje z jednym ze swych synów, ze mną, autorem książki „Jak hartowała się stal", młodym początkującym pisarzem. Tysiące tych listów, poukładanych starannie, to mój największy skarb.

Kto pisze? Wszyscy. Młodzież pracująca fabryk i zakładów przemysłowych, marynarze floty bałtyckiej i czarnomorskiej, lotnicy i

M. OSTROWSKI **tłum. W. KIWILSZO**

MÓJ DZIEŃ

pionierzy — wszyscy spieszą podzielić się swą myślą, opowiedzieć o uczuciach rozbudzonych przez książkę. A każdy list czegoś uczy i coś wzbogaca. Oto jeden wzywający do pracy: Drogi towarzyszu Ostrowski! Z niecierpliwością oczekujemy twojej nowej powieści „Zrodzeni z burzy". Pisz ją szybciej. Powinieneś napisać ją doskonale. Pamiętaj, czekamy na tę książkę. Życzymy Ci zdrowia i wielkiej pomyślności. Robotnicy wytwórni amoniaku w Bereznikowie...

Drugi list. Donosi o tym, iż powieść moja wyjdzie w 1936 r. w kilku wydawnictwach o łącznym nakładzie 520.000 egz. To przecież cała armia książek.

Słyszę: z cichym zgrzytem zatrzymuje się u bramy auto. Kroki. Powitanie. Poznaję po głosie — to inżynier Malcew. Buduje willę — dar władz Ukrainy dla pisarza Ostrowskiego. Pośród cienistych drzew starego sadu, w pobliżu morza, zostanie wybudowany piękny dom. Inżynier rozwija plan.

— Tu jest wasz gabinet, biblioteka, pokój sekretarza. Dalej wanna. A ta połowa — dla waszej rodziny. Wielki balkon, gdzie będziecie pracować latem. Naokół dużo światła, słońca. Palmy, magnolie...

Wszystko urządzone tak, żebym mógł spokojnie oddać się pracy.

Czuję w tym troskliwą, kochaną rękę mojej ojczyzny.

Inżynier: — Zadowoleni jesteście z projektu? — pyta.

— Wspaniały!...

— A więc zaczniemy prace.

Inżynier wychodzi. Aleksandra Pietrowna przewraca kartki brulionu. Teraz — czas pracy. Wiedząc, że jestem zajęty, nie przyjdzie do mnie nikt przed wieczorem. Kilka godzin wytężonej pracy. Zapominam o wszystkim co mnie otacza. Przenoszę się w przeszłość. W pamięci wstaje rok 1919 — rok buntów. Szczęk broni... Łuny nocnych pożarów... Hordy uzbrojonych interwentów wdarły się do naszego kraju i bohaterzy mojej powieści— młodzież pełna poświęceń — ramię w ramię z ojcami swoimi odpierają tę napaść.

Czwarta godzina, czas kończyć — mówi cicho Aleksandra Pietrowna.

Obiad... godzina odpoczynku... Poczta wieczorna — gazety, dzienniki i znowu listy. Słucham powieści Pearl Buck „Ziemia". Słońce gaśnie. Nie widzę tego, ale czuję rzeźwość zbliżającego się wieczoru.

Tupot licznych nóg. Donośny śmiech. To idą moi goście, bohaterskie dziewczyny naszego kraju — spadochroniarki, które pobiły rekord światowy w skoku z opóźnionym otwarciem spadochronu. Wraz z nimi przyszli komsomolcy, pracujący przy nowych zabudowaniach w Soczi.

Stłumiony łoskot prac dolatuje z terenów budowy aż tu, do ciszy tego sadu. W myśli przedstawiam sobie, jak pokrywają się asfaltem i betonem ulice mojego miasteczka. I tam, gdzie jeszcze przed rokiem rozciągało się pustkowie, wznoszą się dziś olbrzymie pałacowe gmachy sanatoriów.

Wieczór. W domu cisza. Goście odeszli. Czytają mi. Lekkie stukanie do drzwi. To ostatnie przyjęcie przewidziane w rozkładzie dzisiejszego dnia. Korespondent „Moscow daily news". Źle mówi po rosyjsku.

— Czy prawdą jest, że byliście zwyczajnym robotnikiem?

— Tak. Palaczem...

Szybko szeleści po papierze jego ołówek.

— Powiedzcie, czy bardzo cierpicie? Jesteście przecie niewidomi. Przykuci do łóżka przez długie lata. Nigdy nie wpadaliście w rozpacz z powodu bezpowrotnej utraty szczęścia widzenia, poruszania się?

Uśmiecham się.

— Nie mam po prostu czasu na to. Szczęście jest różnorakie. I ja jestem bardzo szczęśliwy. Moja tragedia osobista jest przesłonięta zdumiewającą, niepowtarzalną radością tworzenia i tą świadomością, że również moje ręce kładą cegły na budowany przez nas wspaniały gmach, któremu na imię — socjalizm...

...Noc. Zasypiam zmęczony, ale z głębokim zadowoleniem. Przeżyć jeszcze jeden dzień życia, najzwyklejszy, przeżyć go dobrze...

JAN KOŃSKI

POCZĄTEK EDUKACJI

Tytuł wyznacza treść: początek edukacji ideologicznej i artystycznej młodego pisarza, którego debiut stał się swego rodzaju wydarzeniem prozy 1949 roku. Stanowi on bowiem ważne ogniwo przełomu w literaturze polskiej, przełomu, na który składa się zarówno mozolna praca starszego pokolenia pisarzy nad dostosowaniem swych artystycznych doświadczeń do wymagań nowego czasu, jak i żywy atak debiutantów na narzucającą się obecnie tematykę.

Książka Czeszki to przede wszystkim początek edukacji ideologicznej, i ta edukacja jest już mocno zaawansowana. **Nowością tomiku jest bowiem to, że sprawy okupacji przedstawia na ogół w przekroju klasowym, nie ograniczając się do górującej dotychczas abstrakcyjnej problematyki moralnej, albo do reportażowego notowania makabry.** Ważne są tu przede wszystkim pierwsze nowele, oparte na podobnym schemacie konstrukcyjnym walki dwu obozów społecznych o człowieka niezdecydowanego. Najgłębszą — i być może najdojrzalszą ideologicznie z nich jest pierwsza: „Zdrada świętej sprawy". Mamy tu na tle bardzo plastycznie odmalowanego przedmieścia śmiało nakreśloną postać Stefana, robotnika tartacznego, przedstawiciela biernego, okupacyjnego tłumu. Tego Stefana usiłuje na swoją stronę przekabacić wysłannik prowokacyjnej organizacji podziemnej „Miecz i Pług", niejaki Molenda. Stefan wybierze jednak drogę lewicowca: w czasie rozmowy ze starym rybakiem Matyjasem spostrzegł, że współpracując z „sypiącą", prawicową organizacją pozostanie zupełnie samotny. Górę bierze więc predyspozycja społeczna: walkę o człowieka, który nie wie, o co ma się bić, wygrywa organizacja, z którą jest on związany klasowo. Stefan nie chce zerwać bowiem kontaktu z ludźmi, z którymi żyje i pracuje.

Problematyka więc par exellence marksistowska i dla pogłębienia obrazu okupacji w literaturze niezmiernie istotna, tym bardziej, że Czeszko rozszerzył ją także na inne grupy społeczne. Powtórzeniem naszkicowanego powyżej schematu walki dwu obozów są bowiem — dla środowiska wiejskiego „Synowie", i dla środowiska inteligenckiego „Mikołaj, który nic nie zrozumiał".

W pierwszym wypadku dowiadujemy się o całej historii ex post, przez pryzmat nienawiści Makuchów do dworu: syn ich zginął za sprawę dziedzica i jemu podobnych, a takiej śmierci matka-chłopka nie może darować matce-dziedziczce. W środowisku mieszczańskim natomiast sprawa lewicy może ponieść klęskę: Mikołaj wstępuje do organizacji nacjonalistycznej, mimo widoku tragedii ghetta warszawskiego, która rozgrywa się przed jego oknami.

Co uderza czytelnika cytowanych przez nas nowel — to rzadko spotykane, kapitalne niekiedy wyczucie realiów okupacyjnej rzeczywistości, celne opisy fabrycznego przedmieścia, dworu i wsi, drobnomieszczańskiego mieszkania i jego mieszkańców. Sympatie i antypatie autora wyraźnie, odrazu rzucają się w oczy, nie zamąca to jednak trafności i precyzji rysunku: przeciwnie, pogłębia ją jeszcze. Gwałtowność i ostrość rysunku przechodzi czasem w manierę (słownictwo) obok naturalistycznych zacieków widać tu jednak wyraźną pracę nad stylem, tyle, że skierowaną w przeciwną, niż zazwyczaj stronę, zamiast stylistycznych koronek — stylizacja opowiadania na „życie", to „życie", które tak zachwyciło Żukrowskiego w recenzji z opowiadań Czeszki (Odrodzenie nr. 40/49). Sądzę jednak, że Czeszko wyminie niebezpieczeństwa biologizmu i krzeny, pozostanie mu natomiast umiejętność osadzania fabuły w żywym materiale rzeczywistości. Wiemy zaś wszyscy, że lepiej pisarzowi wychodzić z kierowanej ideologią obserwacji, niż z martwej — literacko — formuły (kłopoty pisarskie Brandysa).

Tak by się przedstawiał rachunek plusów opowiadań Czeszki: a rachunek minusów? Wymienione już naturalistyczne obciążenia, pewna schematyczna jednostajność trzech najlepszych opowiadań, związana być może z samym gatunkiem literackim, jaki wybrał Czeszko — i wreszcie...

Za istotny problem opowiadań Czeszki uważa Ryszard Matuszewski (Kuźnica nr. 48/1949) sprawę narratora. Otóż wszystkie nowele (oprócz „Zdrady") opowiedziane są w pierwszej osobie, **przez narratora, którego autor stale kompromituje i ośmiesza, osłabiając tym słuszny ideologicznie komentarz wypadków.** Jest to — wg. Matuszewskiego — jeszcze jeden przykład przebrzmiałych już „rozrachunków inteligenckich", inteligenckiego samobiczowania się przed czytelnikiem, kompromitowania własnej, rzekomo „oderwanej od życia", „papierowej" mentalności. Problematyka zupełnie w tym wypadku niepotrzebna, **bo „inteligenckość" potępiać należy tam, gdzie się od współpracy z masami odwraca, a nie odwrotnie.** Sprawy tak właśnie postawionego narratora zajmują w dwu ostatnich nowelach miejsce centralne i to niewątpliwie zaważyło ujemnie na ich powodzeniu artystycznym. Nie twierdzimy oczywiście, że taka — czy też raczej zbliżona tematyka nie powinna być w ogóle podejmowana; chodzi o to, że próby psychologicznej samokrytyki narratora wymagają wielkiego taktu i sprawności pisarskiej — tego doświadczenia artystycznego, którego siłą rzeczy, nie może posiadać Czeszko. Niewątpliwym potknięciem jest tu „Moja nienawiść biologiczna", „Egocentryzm" stawia zagadnienie interesująco, choć rozwiązanie autora niezbyt chyba odpowiada konspiracyjnej praktyce.

Schematyczność konstrukcji, szkicowe rysunki profilów psychologicznych bohaterów, skrótowy, zwarty styl nie pozostają w dysproporcji z rodzajem literackim opowiadania. Choć więc przekrój lat okupacyjnych niewątpliwie wypadłby lepiej w powieści, trudno wybór takiego gatunku literackiego uznać za porozumienie. Te konkretne zagadnienia społeczne i ideowe, które Czeszko wziął na warsztat zostały — z jednym wyjątkiem — prawidłowo rozwiązane. I to jest niewątpliwy sukces początku artystycznej edukacji pisarza.

W sumie: tych wszystkich, którzy chcą poznać drogę pisarską dobrze zapowiadającego się prozaika, zachęcamy do przeczytania „Początku edukacji", książki, która oprócz wielu innych zalet posiada także i tę, że została przez „Czytelnika" bardzo estetycznie wydana.

BOY O KS. PIROŻYŃSKIM

Po kontroli wrocławskiego „Caritasu" do opinii publicznej dotarło nazwisko O. Mariana Pirożyńskiego, założyciela kierownika i duszpasterza wrocławskiej „Caritas Academica" w latach 1945 i 1946.

Kim jest ów ksiądz, któremu władze kościelne powierzyły w Polsce Ludowej wychowanie duchowe katolickiej młodzieży akademickiej? Jakie wartości ludzkie, humanistyczne zaszczepić może ów wychowawca swoim podopiecznym?

Dziełem życia i zarazem najwierniejszym odbiciem poziomu umysłowego O. M. Pirożyńskiego jest wydana przed wojną książka „Co czytać – poradnik dla czytających". Opaska na książce nosi obiecujący napis: Pierwsza i jedyna w języku polskim zdrowa ocena beletrystyki polskiej i obcej... wydana za pozwoleniem władzy duchownej przez księży Jezuitów w Krakowie.

Wybierzmy parę tych „zdrowych" ocen akademickiego duszpasterza:

„GOETHE JAN WOLFGANG. Poeta niemiecki. Za młodu prowadził życie hulaszcze i rozpustne. Na kanwie tych przeżyć napisał w roku 1774 „Cierpienia młodego Wertera", on się w niej zakochał, ona wychodzi zamąż, on się nadal w niej kocha i kończy życie samobójstwem. Romans ten był w stylu epoki — rozczulanie się, płakanie, analizowanie siebie — opanował więc współczesne umysły i narobił wiele złego".

Czy to samo powiedział O. M. Pirożyński o Goethem młodzieży akademickiej w roku jubileuszowym 1949?

„STENDHAL, pseudonim Henryka Beyle. Zajmował się żołnierką, administracją majątków, dyplomacją, wreszcie pisaniem niezdrowych i bezbożnych romansów...

DICKENS KAROL... posiada tę niepedagogiczną stronę, że sceny wyznań miłosnych opisuje zbyt drobiazgowo...

BALZAC HONORE... romanse Balzaca odznaczają się wielkim brakiem — nie ma w nich głębszej myśli..."

Taka oto ocena spotyka twórców najwspanialszych dzieł literatury światowej. Ale przypatrzmy się stosunkowi duszpasterza do literatury polskiej.

HENRYK RZEWUSKI, największy reakcjonista swojego czasu, chwalca sarmatyzmu i szlachetczyzny w okresie jej zwyrodnienia — to autor „godny polecenia", „przywiązany do wiary i ojczyzny". Natomiast

„ŻEROMSKI STEFAN. Utalentowany pisarz, mistrz słowa polskiego, entuzjasta pragnący grać rolę nauczyciela narodu — rolę do której nie dorósł... „Wierna rzeka" — powieść z roku 1863, w której ranny powstaniec bałamuci dziewczynę — to jest wszystka treść... „Przedwiośnie", ohydny paszkwil na Polskę i inteligencję wiejską, stronnicze i niezgodne z rzeczywistością apoteozowanie warstwy robotniczej i Żydów. Poza tym wybujały erotyzm i wywrotowa deologia..."

Zanotujmy: „Ohydny paszkwil na inteligencję wiejską" — to znaczy zwyrodniałą arystokrację Nawłoci, „stronnicze i niezgodne z rzeczywistością apoteozowanie warstwy robotniczej i Żydów". Duszpasterz nie zatroszczył się nawet o zawoalowanie swego wstecznego, antyhumanistycznego oblicza klasowego. Dla dalszego komentarza „trafnych" ocen O. Pirożyńskiego, oddajemy głos Boyowi Żeleńskiemu.

„Czyż nikt nie znajdzie łaski w oczach ojca Pirożyńskiego? Owszem, jest paru tak szczęśliwych. Przede wszystkim p. Artur Górski (endek, prefaszysta — przyp. nasz) któremu poświęcony jest cały dytyramb... No i zebrałaby się niewielka garstka tych, którzy przeszli przez ucho igielne:

NIEZABITOWSKI WŁADYSŁAW: ...„Huragan od wschodu", powieść fantastyczna. Rusa żółta walczy z białą. Przyzwoita.

TATARÓWNA STEFANIA: „Porachunek z szatanem". Takie sobie nowele.

TOBICZYK KAZIMIERZ: „W śniegach" — niezłe. „Hindu", autor entuzjastycznie przedstawia buddyzm i tym psuje całą opowieść.

Miało by się ochotę przepisać wszystko, taki jest swoisty wdzięk w tych określeniach. Ale przejdźmy do konkluzji. Nie mielibyśmy oczywiście nic przeciw temu, gdyby ks. Pirożyński zestawił spis książek, które z jego kapłańskiego punktu widzenia zasługują na zalecenie lub bodaj są zezwolone. Ale właśnie jeżeli staniemy na tym stanowisku, uderzają tu pewne rzeczy. Przede wszystkim poziom umysłowy ujawniający się zarówno w sądach, jak w ich sformułowaniu. Straszliwa ignorancja, czyniąca z tego poradnika lamus rzeczy zupełnie przypadkowych...

I w ogóle, gdy chodzi o polecenie co czytać, ks. Pirożyński jest w kłopocie. Okazuje się, że ten kapłan zna przeważnie książki — niestosowne. Zdumiewa mnie zaś wręcz oczytanie księdza Pirożyńskiego w pornografii... wszystkich epok i krajów. Przyznam się, że nie znam ani jednej książki Pitigrillego; ksiądz Pirożyński zna bez mała wszystkie. I wylicza je — jak z nut!... Cóż za erudycja! Czasami ten katalog przypomina owe notatki w brukowych dziennikach, które, gromiąc odkryty przez policję dom schadzek, podają jego szczegółowy adres...

I ta obfitość „pornograficznej lektury — choćby traktowanej negatywnie — w poradniku „Co czytać", nie jest przypadkowa... U tych ofiar celibatu płeć wyradza się w ów wciąż niedosycony, ciekawy, wścibski erotyzm, który niejedną uczciwą kobietę na zawsze oddalił od konfesjonału. To przebija w dziełku księdza Pirożyńskiego z całą naiwnością. Nawet lektura Dickensa działa na tego kapłana podniecająco! Wrażenie, jakie nam zostaje ze spojrzenia zapuszczonego w tę duszę, jest dość szczególne. Litość i zgroza. Litość dla człowieka, który ma takie widzenie świata, takie horyzonty; dla tej naiwnej płaskości i ciemnoty".

Ale cytujmy dalej:

XEMONTS: „Duch trwogi", uczciwa powieść przedstawiająca walkę dwóch szczepów w Kamerunie.

FLETSCHER: autor bardzo przyzwoitych powieści detektywistycznych.

LEROUX, autor powieści kryminalnych, obojętnych pod względem moralnym.

LUCIETO, autor bardzo przyzwoitych powieści na tle szpiegostwa politycznego.

MACDONALD „Zemsta detektywa", należy do typu sympatycznych powieści kryminalnych.

NAŁKOWSKA ZOFIA: „Romans Teresy Hennert", bezwartościowa powieść, przetykana niestosownymi obrazkami (!).

MORUS: „Człowiek w cieniu", życie Zacharoffa, kapitalisty międzynarodowego, który zarobił setki milionów na dostawie broni mocarstwom europejskim, zwłaszcza podczas wojny: pouczająca biografia.

MUNOZ: „Czarny dyktator", walka liberałów ze zwolennikami dyktatury, moralnie obojętne.

NORRIS. „Potęga giełdy w Chicago", obraz spekulacji pieniężnych, moralnie obojętny.

Te oceny „moralne" księdza Pirożyńskiego są bardzo wymowne. Potwierdzają one to, na co zresztą nie raz zwracano uwagę: mianowicie, że kler potrafił zacieśnić pojęcia moralności po prostu do wstrzemięźliwości lub — ściślej biorąc — obłudy płciowej. Z siedmiu grzechów głównych upodobali sobie tylko jeden, a z 10 przykazań bożych co najmniej siedem jest im obojętnych. Człowiek „moralny", kobieta „cnotliwa", tych słów używa się tylko w znaczeniu płciowym: poza tym ten człowiek może być lichwiarzem i wyzyskiwaczem, obżartuchem i leniwcem, potwarcą i kłamcą; kobieta może być niekiełznica, plotkara i jędza. Te same kryteria stosuje ksiądz Pirożyński do literatury. Sam anielski Dickens jest dla niego „niepedagogiczny, bo sceny wyznań miłosnych opisuje zbyt drobiazgowo": wszystko inne natomiast jest moralnie obojętne! „Moralnie obojętne" — są dla tego księdza oszukańcze spekulacje giełdowe i udręki sieroty, i okropności wojny! Ba, kiedy mówi o najstraszliwszych zbrodniach, jak zbrojenia jednych ludów przeciw drugim, na zimno, dla celów dywersyjnych — obchodzi ks. Pirożyńskiego tylko to, że książka Lawrance'a „nie zawiera niestosowności", to znaczy, że się w niej nie całują! Łajdackie życie hieny żerującej na dostawie broni, to dla Pirożyńskiego „pouczająca biografia"...

Bardzo, bardzo charakterystyczny jest stosunek tego księdza do wielu spraw.

W rezultacie, ten ksiądz, który oplwał wszystkich wielkich pisarzy, od Goethego do Żeromskiego, który chce wytrącić czytelnikom z rąk niemal całą naszą literaturę, który tępi wszelką szlachetną ideę „bez zastrzeżeń" poleca prawie wyłącznie „sympatyczną" lekturę detektywistyczno-kryminalną, czyli te, która, jak to dowodnie stwierdzono, fabrykuje młodych zbrodniarzy. Oto, do czego doprowadza autora jego wyrafinowana „moralność"...

Otóż wobec tego, że tacy ludzie są oficjalnymi piastunami moralności, że najzazdrośniej strzegą swego monopolu w tym zakresie, nie jest bez znaczenia fakt, że nędza, wojna, szpiegostwo, oszustwo, spekulacje, wyzysk i wszystkie w ogóle niedole ludzi, to są dla nich rzeczy „moralnie obojętne". Czyż tym wyznaniem nie stawiają się poza społeczeństwem, w którym — i z którego — żyją?".

Tyle Boy. My, po ostatnich rewelacjach wrocławskich, możemy parokrotnie podkreślić ostatnie zdanie. „Los sierot okazał się kierownikom „Caritasu" równie obojętny, jak ks. Pirożyńskiemu w roku 1932. I równie jak on — „moralnie obojętni" byli oni na fakty kradzieży mienia publicznego... na własny użytek. Pedagogika Pirożyńskiego, wyłożona w r. 1932 w „Poradniku" — została skwapliwie zastosowana w r. 1949.

Do oceny Boya dziś możemy dodać jedno: „nędza, wojna, szpiegostwo, oszustwo, spekulacje, wyzysk i wszystkie w ogóle niedole ludzi" — „moralnie obojętne" (wiemy, co taka postawa w dzisiejszej rzeczywistości oznaczała) były i są dla tej części kleru, która — jak ks. Pirożyński w ocenie Żeromskiego — trwała i trwa na pozycjach wstecznictwa.

GRUPA 49

Pisanie recenzji z utworów, które słyszało się po raz pierwszy i tylko raz jeden, wymaga dużej ostrożności przy formułowaniu sądów. Z dziełem muzycznym należy się zżyć, wysłuchać go kilka razy, szczególnie, jeśli jest napisane w języku nowoczesnym, przeanalizować je dokładnie i dopiero później można pokusić się o wydanie o nim sądu mniej lub bardziej autorytatywnego.

Tak więc z dziełem muzycznym podobnie się dzieje jak z człowiekiem, który czasami potrafi olśnić od pierwszego wejrzenia, a później okazuje się, że olśnienie to było całkiem złudne i naodwrót, przy bliższym poznaniu można odkryć wielkie wartości w kimś, kto zrazu nie budził żadnego zainteresowania.

Dlatego też chciałbym z góry zaznaczyć, że przystępuję do oceny po bardzo powierzchownej znajomości i recenzję moją traktuję raczej jako zbiór wrażeń, jakie odniosłem w czasie koncertu „grupy 49", niż jako ustaloną już i głęboko przemyślaną ocenę.

O założeniach „grupy 49" informuje nas program koncertu. „Grupę 49" — czytamy w nim, zawiązało trzech młodych kompozytorów (których utwory znalazły się w programie dzisiejszego koncertu) we wrześniu 1949 r. niemal bezpośrednio po zjeździe w Łagowie, z zamiarem udzielania sobie wzajemnego poparcia w realizowaniu zadań, jakie, zdaniem ich, narzuca nowa rzeczywistość społeczna w Polsce.

Nieobciążeni ani patosem posłannictwa, ani fałszywie pojętej sztuki narodowej, młodzi ci muzycy pragną nade wszystko zerwać z tradycjami rozpasanego nowatorstwa i przywrócić utracony kontakt z tym słuchaczem, który staje się dziś głównym konsumentem kultury. Ich muzyka antyelitarna z ducha, nie zamierza jednak schlebiać tanim gustom drobnomieszczaństwa i dlatego, w urzeczywistnieniu swych celów, nie chcą oni rezygnować z jakichkolwiek zdobyczy nowoczesnej harmonii".

Słuchając czterech tańców na orkiestrę kameralną, opracowanych i zinstrumentowanych przez Kazimierza Serockiego, w słuchaczu powstają pewne wątpliwości. Wśród młodego pokolenia naszych artystów rozpowszechniła się opinia, że sztuka narodowa i sztuka socjalistyczna (bo tych dwóch cech nie wolno oddzielać od siebie), to znaczy w muzyce: przepisywanie na język muzyki nowoczesnej oryginalnych motywów ludowych; a w literaturze: wprowadzenie gwary ludowej, która jakże często rodzi się w umyśle autora, przy stoliku kawiarni „Kopciuszek" lub „Marzec".

Nie znaczy to wcale, że twórca powinien zrezygnować z artystycznych opracowań pięknych tematów ludowych, w jakie obfituje folklor polski. Jednakże artystyczne opracowanie tańców polskich nie może stanowić rozwiązania zagadnienia muzyki narodowej. A już w żadnym wypadku folklor nie powinien służyć jako pretekst do wypowiadania całkiem innych treści.

Słuchając tańców Serockiego wyczuwało się tu podwójne nieporozumienie. Z jednej strony miało się wrażenie laboratoryjnego eksperymentu operacji dokonanej na zamrożonych tańcach ludowych, które nie zdążyły odtajać, z drugiej strony nie można się było oprzeć uczuciu pewnego paradoksu, jakim niewątpliwie operował młody kompozytor. „Muzyka ludowa do słów Gombrowicza" powiedział ktoś na sali. Powiedzenie to zawierało w sobie dużo słuszności. I słuchacz o plastycznej wyobraźni miał prawo wyobrazić sobie szeregi roztańczonego ludu, który nagle ni stąd ni zowąd, nie wiadomo dlaczego staje na głowach. Czy to ma być właściwym pojmowaniem muzyki narodowej? Z pewnością nie. Kazimierz Serocki to bardzo utalentowany, jeden z najbardziej utalentowanych kompozytorów młodego pokolenia. Jego talent przebija poprzez całą groteskę ludową, do jakiej sprowadził on swoje tańce. I możemy być pewni, że znajdzie on w niedługim czasie właściwy wyraz dla swojej twórczości.

Tadeusza Bairda, drugiego kompozytora z „Grupy 49" znamy już jako autora Sinfonietty, która była swego czasu omawiana na łamach „Po prostu". Obecnie usłyszeliśmy jego koncert fortepianowy. Tadeusz Baird nie wprowadza do swoich utworów autentycznych tematów ludowych. Tym nie mniej jego muzyka posiada charakter narodowy. Duży ładunek emocjonalny, który przebija poprzez wszystkie utwory Bairda czyni z koncertu dzieło bardzo przekonywujące i trafiające do słuchacza. Jedyny zarzut, który by mu można uczynić, to niezbyt konsekwentne rozwinięcie tematów, które urywają się nagle nie doprowadzone do końca. I dlatego też chwilami koncert sprawia wrażenie, utworu niezupełnie wykończonego.

Solistą koncertu był Kazimierz Serocki.

Utworem najdojrzalszym, jaki usłyszeliśmy na koncercie „Grupy 49" to symfonia Jana Krenza. Symfonia ta wciąga słuchacza już od pierwszych taktów i utrzymuie go w napięciu do samego końca. Krenz równie swobodnie operuje środkami orkiestrowymi jak nastrojami. Wielką siłą symfonii jest jej logiczna konstrukcja. Od samego początku widać tu konsekwentnie wypowiadaną myśl. Symfonia przekonywuje i wzrusza, a to są przecież zasadnicze postulaty, jakie stawiamy pod adresem twórcy. I dlatego też z pewnym zdziwieniem przyjmujemy moment, w którym, jak to jest napisane w programie, występuje „wielkie tutti orkiestry". W tym miejscu Krenz, tak bardzo skupiony i opanowany, traci władzę nad swoją własną symfonią. „Wielkie tutti" zjawia się jak grom z jasnego nieba, wstrząsa podstawami na szczęście solidnie przebudowanej sali Roma, a słuchacze mają wrażenie, że wali im się na głowy jakiś ogromnie przytłaczający ciężar. I trudno jest już później słuchaczowi powrócić do kontemplacyjnego nastroju zamykającego symfonię.

To wielkie „Tutti" staje się piętą achillesową symfonii, dominuje nad całością i przesłania słuchaczowi wzruszenia, jakich doznał on w czasie słuchania pierwszych dwóch części tego utworu.

Na koncercie „Grupy 49" zetknęliśmy się z trzema talentami o dużej indywidualności twórczej. Przy dalszej pracy i przezwyciężeniu błędów, grupa ta ma wszelkie dane na to, aby wysunąć się na czoło współczesnej muzyki polskiej. Grupy twórcze posiadają w historii muzyki wspaniałe tradycje. Wystarczy wspomnieć „Wielką Piątkę" kompozytorów rosyjskich, którymi szczyci się dzisiaj muzyka radziecka i ogólnoświatowa. Pragnęlibyśmy bardzo i wierzymy w to, że „Grupa 49" dostarczy nam niejednego powodu do radości i do dumy.

P. BEYLIN

ONI TAKŻE PRZYSZLI

na koncert

27 sierpnia w Peekskill, w Stanach Zjednoczonych odbywał się koncert słynnego śpiewaka Paula Robesona. Dochód z koncertu przeznaczony był dla sekcji harlemskiej postępowej organizacji „Civil Rights Congress". Koncert ten posłużył jako pretekst dla reakcyjnej prasy młodych faszystów i policji do zorganizowania „świętej wyprawy krzyżowej" antykomunistycznej. Rozwrzeszczeni awanturnicy otoczyli miejsce koncertu, napadli na auta, atakowali i ranili uczestników.

Nasza fotografi przedstawia grupę wybróbowanych specjalistów od „cywilizacji zachodniej", „rozmawiających" ze swymi współobywatelami, udającymi się na koncert. Rozmowa ta prowadzona jest, jak widać, na wysokim poziomie intelektualnym i w pełnej wdzięku formie. Na szczególne wyróżnienie zasługuje ten mile uśmiechnięty pan — prawdziwy symbol nowej rasy panów. Jest to przedstawiciel... amerykańskiego prawa.

NAUKA PRAWA W HOŁDZIE LENINOWI

prof. dr. Jan Wasilkowski
rektor U. W.

I Sesja naukowa Wydziału Prawa Uniw. Warszawskiego wykazała bankructwo burżuazyjnej nauki o państwie i prawie

W dniach 21, 22 i 23 stycznia odbyła się w Warszawie I Sesja Naukowa Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Celem Sesji było przepracowanie szeregu najbardziej aktualnych zagadnień z zakresu nauki prawa. Sesja była zorganizowana na wzór od dawna już przyjętych w Związku Radzieckim Sesji Naukowych, które tak wielką rolę odegrały w rozwoju nauki radzieckiej.

Zagajając Sesję Dziekan prof. Śliwiński podkreślił, że **profesorowie Wydziału Prawa UW poświęcają ją pamięci Włodzimierza Lenina, Człowieka, który położył podwaliny także pod nową socjalistyczną naukę o państwie i prawie.**

W Sesji wzięli udział najwybitniejsi polscy teoretycy prawa, prof. prof.: Wasilkowski — Rektor UW, Koranyi — Rektor UMK, Dziekan — Grzybowski, Dziekan Ochanowicz, Rozmaryn, Znamierowski, Wolter, Rappaport, Jerzy Sawicki, Stanisław Ehrlich, Gwiazdomorski, Przybyłowski i w. in.

Na zaproszenie ZG ZAMP, uczestniczyli w Sesji także kierownicy studenckich naukowych zespołów prawniczych z większości ośrodków.

W otwarciu Sesji wziął udział Minister Oświaty, dr. Stanisław Skrzeszewski.

Na program Sesji złożyły się następujące referaty: prof. dra Jana Wasilkowskiego, Rektora UW: „Stosunki prawne między małżonkami w państwie socjalistycznym", prof. dra Stefana Rozmaryna: „Istota Konstytucji", prof. Stanisława Ehrlicha: „Teoria typów i form państwa" oraz dra Stanisława Pławskiego: „Zagadnienia winy".

ISTOTA KONSTYTUCJI

W drugim dniu obrad sesji obszerny referat pod powyższym tytułem wygłosił prof. dr. Stefan Rozmaryn. Oto najistotniejsze fragmenty tego referatu, który jeden z mówców nazwał potem w dyskusji „poważnym posunięciem naprzód polskiej nauki prawa".

Zagadnienie istoty konstytucji ma w chwili obecnej szczególnie doniosłe znaczenie dla naszego kraju. Polska jest jedynym już krajem demokracji ludowej, który nie posiada nowej konstytucji. Fakt ten posiada momenty ujemne i dodatnie. Z jednej strony momentem ujemnym jest to, że przez kilka lat rozwoju naszego państwa musimy się obywać bez podstawowej ustawy, opierając się częściowo na starej i przestarzałej konstytucji z r. 1921, a częściowo na z konieczności niepełnej Małej Konstytucji.

Z drugiej jednak strony dodatnim momentem jest to, że mamy przed sobą doświadczenia i wzory bratnich republik ludowo - demokratycznych. Fakt ten niewątpliwie oddziała dodatnio na tworzenie się i charakter naszej konstytucji.

ISTOTA KONSTYTUCJI W UJĘCIU MARKSIZMU - LENINIZMU

Lenin w następujący sposób sformułował istotę konstytucji: **„Istota konstytucji polega na tym, że zasadnicze ustawy państwowe i ustawy, dotyczące prawa wyborczego do instytucji przedstawicielskich, ich kompetencji itd. wyrażają rzeczywisty wzajemny stosunek sił w walce klasowej"** („Dzieła, t. XV, 4 wyd. (ros.) str. 308).

Z tej definicji leninowskiej wynikają bardzo ważne konsekwencje.

Wynika z niej przede wszystkim wymóg uregulowania w konstytucji podstawowych założeń ustroju społeczno - gospodarczego. Ponadto zaś konstytucja musi:

1. dawać ramę organizacyjną dla przyszłej działalności ustawodawczej parlamentu (określać organy ustawodawcze i formy ich działalności).

2. zawierać w zasadniczych zagadnieniach wskazówki co do treści tej przyszłej działalności ustawodawczej.

3. opierać się na założeniu, że żadna ustawa nie może naruszać jej postanowień ani stawać z nią w sprzeczności.

KONSTYTUCJA SOCJALISTYCZNA — ZAPISANIE RZECZYWISTYCH OSIĄGNIĘĆ LUDU

Konstytucja rzeczywista — to taka konstytucja, która oddaje rzeczywisty stan sił w walce klasowej. To taka konstytucja, której postanowienia odpowiadają rzeczywistości. Konstytucja fikcyjna — to taka konstytucja, która nie oddaje rzeczywistego stanu sił w walce klasowej. To taka konstytucja, której postanowienia rozchodzą się z rzeczywistością.

Widok sali obrad

Lenin i Stalin podkreślali wielokrotnie, że konstytucje radzieckie są zapisaniem rzeczywistych osiągnięć, utrwaleniem rzeczywistych zdobyczy narodu radzieckiego, rejestracją osiągniętych i zabezpieczonych rezultatów.

Jakiż wniosek wynika z przytoczonego wyżej sformułowania?

Po pierwsze — konstytucje te nigdy nie były i nie są fikcyjnymi, lecz wyrażały rzeczywisty stosunek sił klasowych.

Po drugie — konstytucje te nie są dokumentem, zawierającym opis dotychczasowych historii ruchu, ani też dokumentem programowym, wskazującym ostateczny cel ruchu.

Po trzecie — konstytucje te nie oznaczają i nie mogą oznaczać próby przeskoczenia etapów rozwojowych ustroju społecznego i politycznego.

CHARAKTER NASZEJ KONSTYTUCJI OKREŚLONY JEST PRZEZ SOCJALISTYCZNY CHARAKTER NASZEGO PAŃSTWA

Nasze państwo jest państwem socjalistycznym. Jest nim nie dlatego, że nasz ustrój społeczno - gospodarczy można uznać za socjalistyczny. Nasz ustrój społeczno-gospodarczy nie jest jeszcze ustrojem socjalistycznym; socjalizm jest u nas dopiero budowany. Ale mimo to — państwo nasze jest socjalistyczne. Jest socjalistyczne — ponieważ władza znajduje się w ręku klasy robotniczej, ponieważ klasa robotnicza ma wolę zbudowania socjalizmu — i tę wolę wypełnia nasz aparat państwowy.

W uświadomieniu tego faktu olbrzymią rolę odegrała życzliwa pomoc uczonych radzieckich. Oni to przypomnieli nam słowa Lenina, który uczył, że państwo socjalistyczne — to takie państwo, które ma wolę zbudowania socjalizmu. To oni przypomnieli nam leninowsko-stalinowską teorię rewolucji proletariackiej. W myśl tej teorii odmienność rewolucji proletariackiej polega między innymi na tym, że o ile „rewolucja burżuazyjna zaczyna się wówczas, gdy istnieją mniej lub bardziej gotowe formy ustroju kapitalistycznego, wyrosłe i dojrzałe w łonie społeczeństwa feudalnego jeszcze przed jawną rewolucją" — to „rewolucja proletariacka zaczyna się wówczas, gdy nie ma jeszcze, lub prawie nie ma gotowych form ustroju socjalistycznego".

Ze stwierdzenia, że państwo nasze, że państwo demokracji ludowej jest państwem socjalistycznym, płynie niezwykle doniosły wniosek: leninowsko - stalinowskie wskazania o rewolucji proletariackiej i istocie konstytucji radzieckich odnoszą się również w pełni do krajów demokracji ludowej.

DWIE FUNKCJE KONSTYTUCJI KRAJU BUDUJĄCEGO SIĘ SOCJALIZMU

Przed naszą konstytucją stoją dwa zasadnicze zadania, które musi ona wykonać. Z jednej strony nowa konstytucja Polski powinna stworzyć państwowo prawne ramy organizacyjne, najbardziej odpowiednie dla budowy socjalizmu. Z drugiej strony nowa konstytucja Polski powinna wskazać, wyrazić i ustawodawczo ugruntować zasadnicze społeczno - gospodarcze drogi i kierunki rozwojowe, których realizacja leży w istocie demokracji ludowej i prowadzi do budowy socjalizmu.

Drogi te zostały otwarte dzięki rewolucji socjalistycznej i systemowi władzy ludowej, stanowią więc zdobycz już osiągniętą i zabezpieczoną i wymagają ustawodawczej rejestracji i utrwalenia w konstytucji. Bez takiego wyraźnego podkreślenia (poprzez rejestrację określonych dróg i kierunków), że prawem rozwojowym demokracji ludowej jest rozwój do socjalizmu i że demokracja ludowa ma spełniać podstawowe funkcje dyktatury proletariatu, zamazaną byłaby istota naszego ustroju.

Wynika z tego, że państwo nasze powinno być ujęte w nowej konstytucji jako: 1. państwo socjalistyczne, 2. realizujące dyktaturę proletariatu, 3. w formie demokracji ludowej.

„SOCJALISTYCZNA RZECZPOSPOLITA POLSKA"

Pozostaje jeszcze jedna kwestia do wyjaśnienia — zakończył prof. Rozmaryn. — Czy zmiany w ustroju gospodarczym Polski mają się odbić na nazwie naszego państwa? Wydaje się — że tak. Wydaje się, że przyszła konstytucja powinna zafiksować doniosłe przemiany ustrojowe w naszym kraju także i w ten sposób — przez ustalenie nazwy naszego Państwa jako Socjalistycznej Rzeczpospolitej Polski.

SOCJALIZM I NAUKA

(List otwarty do Henri Levy - Bruhla)

Panie profesorze!

W 27-mym numerze organu teoretycznego Francuskiej Partii Socjalistycznej „La Revue Socialiste" został wydrukowany Pański artykuł pt. „Pas de science dirigée" („Nie ma nauki kierowanej").

W tym, że czasopismo to, nazywające siebie socjalistycznym, zamieściło antysocjalistyczny artykuł wstępny, nie ma, dla ludzi znających to wydawnictwo, nic dziwnego. Od dawna stało się już jasne, że czasopismo to istnieje tylko po to, aby walczyć z socjalizmem, rozbijać francuski ruch robotniczy, płaszczyć się przed amerykańskim imperializmem i rzucać oszczerstwa na Związek Radziecki. Trochę dziwny jest natomiast fakt, że artykuł, dotyczący walki przodującej miczurinowskiej biologii z genetyką formalną, pisze specjalista ...prawa rzymskiego. Widocznie pseudo-socjaliści nie dysponowali ani jednym profesorem biologii czy agronomii, by im napisał kolejny oszczerczy artykuł!

Występuje Pan przeciwko klasowości i partyjności nauki, przeciwko „podporządkowaniu" uczonych interesom politycznym .Lecz, kiedy mówi Pan o swojej zupełniej niekompetencji w zagadnieniu morganizmu i osiągnięć miczurinowców, a wdziera się mimo to do nieznanej Panu dziedziny nauki po to, ażeby rzucać oszczerstwa na Związek Radziecki, jest Pan sam poglądowym przykładem uczonego, którym kierują zupełnie określone interesy partyjne i motywy polityczne. Sam fakt, że napisał Pan ten artykuł, obala najzupełniej jego podstawową idcę.

Wyraża Pan obawę o losy „czystej nauki" w kraju socjalizmu. Niepokoi Pana to, że nauka w Związku Radzieckim nabiera ponoć charakteru zbyt praktycznego, utylitarnego. Obawia się Pan, że gałęzie wiedzy nie mające bezpośredniego praktycznego zastosowania będą w Związku Radzieckim skasowane. Jest Pan zaniepokojony losem assyriologii, paleontologii, historii literatury greckiej i rzymskiej. Możemy Pana uspokoić: radzieccy paleontolodzy i archeolodzy mają takie możliwości pracy naukowej, o jakich francuscy uczeni mogą tylko śnić.

Gdyby Pan brał pod uwagę fakty, jak uczonemu przystoi, wiedziałby Pan, że naukowe badania we wspomnianych przez Pana dziedzinach są przez rząd radziecki ze wszech miar popierane. Wiedziałby Pan na przykład, że za prace badawcze przy wykopaliskach starożytnego Chorezmu (finansowane przez rząd radziecki) radziecki uczony otrzymał premię stalinowską, a taką samą premią został nagrodzony autor badań naukowych o starożytnym państwie Urartu. Wiedziałby Pan, że w ustroju radzieckim przetłumaczono na język rosyjski i wydano dzieła Pańskiego ojca o przedlogicznym myśleniu, na których praktyczny i utylitarny charakter, Pan się chyba powoływać nie będzie. Ale Pan nie opierał się na faktach, ani nie kierował się Pan dążeniem do prawdy, jak to Pan obłudnie deklaruje, lecz nienawiścią do socjalizmu w teorii i praktyce.

Zresztą, od kiedy to socjaliści zaczęli przeciwstawiać interesy paleontologii codziennym interesom życiowym mas pracujących? Od kiedy to socjaliści biorą sobie bardziej do serca losy Assyryjczyków, którzy żyli tysiące lat temu, niż losy swych współczesnych i przyszłych pokoleń? Jakie prawo ma człowiek, nazywający siebie socjalistą, czynić uczonym wyrzuty za to, że przede wszystkim opracowują zagadnienia, mające aktualne znaczenie w walce przeciwko imperializmowi, w walce o socjalizm?!

Przypomina Pan sobie chyba ironiczne opowiadanie wielkiego humanisty francuskiego Anatola France'a o uczonym — paleontologu, który go oprowadzał po muzeum. Uczony ten z wielkim entuzjazmem opowiadał o wystawionych w witrynach wykopaliskach. W pewnej chwili ucichł i sposępniał. Następnie — powiedział — pojawił się człowiek, dalej to już nie jest ciekawe. Paleontolog France'a nie postawił się chociaż w śmiesznej sytuacji — nie mówił, że jest socjalistą. Ale kiedy chodzi nie o eksponaty muzealne, lecz o miliony żywych ludzi, o losy całych narodów, antyhumanizm staje się duchowym orężem imperialistów-mizantropów.

I jak w ogóle śmie Pan stawiać na jednej płaszczyźnie radziecką socjalistyczną naukę i amerykański ciasny praktycyzm?

Pisząc obszerny oszczerczy artykuł o kierunkach nauki w ustroju socjalistycznym, oświadcza Pan mimochodem, że analogiczne tendencje charakteryzują rozwój nauki w Stanach Zjednoczonych. Prawdziwy uczony-socjalista ujawniłby całą ograniczoność i demoralizację upadającej nauki burżuazyjnej epoki imperializmu, szczególnie wyraźne na przykładzie Stanów Zjednoczonych. Prawdziwy uczony-socjalista mógłby bez trudu przytoczyć wiele faktów, świadczących o tym, jak dławione są przejawy przodującej myśli naukowej i jak uciska się i prześladuje w kraju dolara postępowych działaczy nauki, jak prostytuuje się naukę i jak dyplomowani lokaje płaszczą się przed swoimi wielkimi businessman'ami. Prawdziwy socjalista-uczony mógłby bez trudu przytoczyć wiele faktów, świadczących o rozkwicie nauki w warunkach socjalizmu, o rozmachu badań teoretycznych, o płodnej marksistowsko-leninowskiej teorii, o wielkim twórczym entuzjazmie uczonych, biorących udział we wspólnej walce całego ludu radzieckiego, o zbudowanie pełnego komunizmu.

Mimo, że Pan sam zademonstrował swoim poglądowym przykładem zależność swych sądów od interesów politycznych wrogich socjalizmowi, żąda Pan bezpartyjnej, apolitycznej nauki. Zaprzecza Pan klasowemu charakterowi nauki i oświadcza Pan, że partyjność jest sprzeczna z naukowością. „Byłoby absurdalne i śmieszne — pisze Pan — mówić o francuskiej lub rosyjskiej geometrii, burżuazyjnej lub proletariackiej fizyce". Jeżeli zaś — kontynuuje Pan — nie można zaprzeczać istnieniu burżuazyjnej i socjalistycznej ekonomii politycznej, to według słów pańskich jest to tylko dowodem, że ta dziedzina nie jest jeszcze na tyle solidnie uzasadniona, aby mogła się pozbyć uprzedzeń, panujących w umysłach tych, którzy poświęcili się jej badaniom.

Jeden z założycieli francuskiej partii socjalistycznej Paul Lafargue, którego świetne pamflety partyjne przeciwko burżuazyjnej nauce poszły w zapomnienie u zdrajców socjalizmu, nie raz powtarzał, że jeśli by aksjomaty geometrii zahaczyły o interesy ludzi, stałyby się przedmiotem uporczywej walki. Pan, Panie profesorze uważa za godnie uczonego tylko te zagadnienia, które nie zahaczają o interesy ludzi. Wzywa Pan do nauki „pozaczasowej i metahistorycznej". Jak złośliwie i druzgocąco biczował Lafargue podobne obłudne pretensje! Przecież maskują one tylko dążenie ideologów burżuazyjnych do odgrodzenia uczonych od ludu, od jego potrzeb, od walki o socjalizm!

Nie ma francuskiej i rosyjskiej geometrii. Lecz istnieje wkład francuskich i rosyjskich uczonych do rozwoju geometrii. Istnieje wielki syn Francji — Descartes, który stworzył geometrię analityczną i wielki syn Rosji — Łobaczewski, który stworzył nieeuklidesową geometrię. Naród francuski słusznie jest dumny z Descartesa, jak rosyjski z Łobaczewskiego. Lecz istniała reakcyjna monarchia francuska i kościół katolicki, które szczuły i prześladowały Descartesa, tak jak reakcyjna monarchia carska i cerkiew prawosławna prześladowały Łobaczewskiego. Lecz oto po raz pierwszy w historii powstało państwo socjalistyczne, państwo mas pracujących, które udostępniło naukę masom, które wykazuje bezgraniczną troskę o rozwój prawdziwej nauki, które usuwa wszystkie przeszkody przed nowatorami, przed ludźmi, torującymi nowe drogi dla postępu naukowego. A słudzy amerykańskich giełdziarzy, mający czelność nazywać siebie socjalistami, podnoszą krzyk: Nauka jest w niebezpieczeństwie! Ratujcie naukę przed socjalizmem!

Zapewnia Pan, Panie Levy-Bruhl, że nie ma burżuazyjnej fizyki i proletariackiej fizyki. Przemilcza Pan tę zażartą walkę dwu obozów we współczesnej fizyce — walkę odzwierciedlającą ideologiczne przeciwieństwa klas społecznych. Przemilcza Pan to, że cudzymi nauce interesami klas reakcyjnych uwarunkowane są fałszujące naukę fizyczną teorie idealistyczne o niematerialności przyrody, o wolnej woli elektronu, o ograniczoności wszechświata, o równowartości geocentrycznego i heliocentrycznego systemu, o tak zwanym prawie entropii jako dowodu o stworzeniu ziemi.

Swoim osobistym przykładem usprawiedliwia Pan aforyzm Balzaca o tym, że profesorem mianuje się człowieka nie za to, co powiedział, lecz za to, co przemilczał. Lecz to, co Pan profesor prawa rzymskiego przemilcza, mówiąc o fizyce, dostatecznie przekonująco opowiedzieli pańscy rodacy, pracujący na chwałę współczesnej fizyki francuskiej: Paul Langevin i Fréderic Joliot-Curie. Oni rozumieją doskonale, co to znaczy burżuazyjna fizyka.

Dlaczego poza fizyką nie wspomniał Pan o biologii, która spowodowała Pana do napisania artykułu? Czym Pan objaśnia rozpowszechnienie w nauce burżuazyjnej teorii witalizmu, finalizmu i innego obskurantyzmu, jeśli nie reakcyjnymi interesami klasowymi? Jak można nazwać, według Pańskiego zdania, obronę przez Lecomte du Nouy mitu biblijnego, prześladowanie darwinizmu w Stanach Zjednoczonych, mistyczny bred Maurice Vernet?

Jak to się nazywa według Pana: „czysta nauka", czy zwyrodniona, zdegenerowana nauka burżuazyjna? Czy Pan zechce może zapewniać, że teorie rasistowskie, bezpośrednio wypływające z genetyki formanej, też nie mają nic wspólnego z polityką?

Na łamach czasopisma, pretendującego do miana teoretycznego organu socjalistów, Pan mówi pogardliwym tonem o ekonomii politycznej, objaśniając niezaprzeczalną partyjność tej nauki jej niedojrzałością i niedoskonałością. Stawia Pan przy tym na jednej platformie burżuazyjną i socjalistyczną ekonomię polityczną. Bezcelowe jest przekonywanie Pana, że prawie sto lat temu Karol Marks przekształcił ekonomię polityczną w prawdziwą naukę o trwałych podstawach. A przekształcił ją w prawdziwą naukę nie wbrew swemu klasowemu partyjnemu punktowi widzenia, lecz dzięki niemu.

Bezcelowe jest przekonywanie Pana, że marksistowska ekonomia polityczna ujawniła prawidłowość ekonomicznego rozwoju i stworzyła naukowe możliwości przewidywania w tej dziedzinie. Bezcelowe jest udowadnianie panu, że radzieckie budownictwo ekonomiczne opiera się na trwałym fundamencie naukowego poznania praw rozwoju życia ekonomicznego. Bezcelowe dlatego, ponieważ przeszkadza Panu dostrzec te niewątpliwe prawdy, Pański burżuazyjny światopogląd, przesiąknięty nienawiścią do socjalistycznej teorii i praktyki, Pańska burżuazyjna partyjność, występującą pod mocno wytartym sztandarem apolityczności nauki.

Wyprowadza Pana z równowagi fakt, że radzieccy uczeni są świadomymi i aktywnymi uczestnikami wspólnej walki mas pracujących o komunizm i dumni są ze swego wkładu do sprawy ludu. Głosi Pan izolację uczonych od ludu, od walki o postęp socjalny. Wzywa Pan uczonych, by się odwrócili do ludu plecami i byli „nieczuli" dla interesów mas pracujących, obcy ojczyźnie i polityce.

Stara, stara, melodia!

Jeszcze niedawno, w latach walki przeciwko faszystowskim okupantom słyszeli ją francuscy uczeni od zdrajców-kolaboracjonistów, od literackich najmitów Abetza i od kundlów Vichy

Teraz w chwilach naprężonej walki o pokój przeciwko podżegaczom do nowej wojny światowej, namawia Pan uczonych, by byli obojętni na to, jakie zastosowanie znajdą odkrycia naukowe, jakim celom mogą służyć dokonane przez nich wynalazki.

Ta podstawowa teza, którą podkreśla Pan w swoim artykule, jest niczym innym, jak bezpośrednim apelem do uczonych, by zrezygnowali z godności, honoru i sumienia człowieka, obywatela i działacza kultury.

W okresie, kiedy najlepsi ludzie nauki zdecydowanie podnoszą swój głos przeciwko temu, aby nauka obsługiwała międzynarodowych gangsterów, by służyła przestępczym celom rujnowania i niszczenia, głosi Pan „zasadę nieingerencji" i żąda od uczonych obojętności na to, komu będzie służyła ich nauka, jakie znajdzie zastosowanie i jakie wywrze skutki.

Lecz fizyk, którego nie obchodzi to, że ostatecznym rezultatem jego całej działalności będzie ruina miast i wytrzebienie zupełnie niewinnych ludzi, jest zamaskowanym faszystowskim wyrodkiem lub sprzedajnym lokajem faszystów.

Bakteriolog, którego nie obchodzi to, że z powodu wynalezionych przez niego preparatów, młode dziewczęta i bezradne dzieci będą się wiły w przedśmiertnych konwulsjach, jest zamaskowanym potworem gestapowskim lub sprzedajnym lokajem takich potworów.

Stwierdza Pan, że „nauka podległa polityce traci swą godność, swą zdolność do postępu". Lecz dla kogo, oprócz pseudo-socjalistów typu blumowskiego, nie jest jasne, że tylko przyłączając się do przodujących

(Dokończenie na str. 7)

Dyskusja nad referatem *profesora* Dr. St. Rozmaryna pod tytułem: „ISTOTA KONSTYTUCJI"

Z ciekawych zagadnień, wysuniętych w czasie dyskusji, wspomnieć należy o kwestii fikcyjności konstytucyj burżuazyjnych. Prof. Grzybowski utrzymywał, że nie można twierdzić, aby konstytucje burżuazyjne zawsze były fikcyjne w całości. Burżuazja, w celach mistyfikacyjnych, stosuje tutaj ciekawą metodę. W „frontowych" partiach konstytucji umieszcza się „sztandarowe" normy. Celem tych norm jest nadanie ideologicznych osłonek dla brutalnej istoty burżuazyjnej dyktatury. Naturalnie te „frontowe" normy są w gruntu fikcyjne. Co innego dzieje się „przybudówkach i oficynach" konstytucji. Tutaj burżuazja jest bardziej szczera. Umieszcza ona tu normy niefikcyjne — o zagwarantowaniu własności prywatnej, o możliwości wykorzystywania aparatu państwowego przeciwko klasie robotniczej. A więc schemat jest taki: front na pokaz, a oficyna do codziennego użytku...

Prof. dr Rozmaryn zgodził się w pełni z wywodami prof. Grzybowskiego w tej materii.

✻

„Dawne, dobre (formalno-dogmatyczne) czasy" przypomniało wystąpienie prof. Mycielskiego z Wrocławia. Jego wystąpienie, beznamiętne, pomieszane z szeregiem nieporozumień co do marksistowskiego znaczenia pojęć, treści i formy, analizowanie konstytucji pod katem „wielozobnowego rozplanowania" i burżuazyjnej klasyfikacji norm prawnopaństwowych nic nie wniosło do omawianego zagadnienia.

Ale wydaje się, że — mimo wszystko — wystąpienie prof. Mycielskiego było potrzebne. I spełniło pewną rolę. Jaką? Wykazało, że przeżyte, odrzucone przez historię pojęcia i metody prawne, jako podstawa wypowiedzi dyskusyjnych prowadzą jedynie do... jałowych wypowiedzi.

I niczego więcej.

✻

W dyskusji brali udział: prof. prof. Grzybowski, Mycielski, Ehrlich, Seidler, Piotrowski.

KTO PONIESIE ZA TO **odpowiedzialność?**

W nr. 36 „Po prostu" z dnia 21.XII 1949 r. ukazał się artykuł kol. Adama Jawora pt. „Pierwsze kroki już zrobione". Artykuł dotyczy sprawozdania z akcji tworzenia ośrodka profilaktycznego w Warszawie dla studiującej młodzieży zagrożonej gruźlicą.

Dowiedzieliśmy się, że w wyniku starań ZAMP-u i FPOS-u (które podjęły się zrealizowania inicjatywy wysuniętej przez Referat Zdrowia przy KS FPOS) Ministerstwo Zdrowia dało fundusze, a Fundacja Domów Akademickich przydzieliła dwa domy na Bielanach przy ul. Lipińskiej o łącznej ilości 50 — 60 miejsc. Dowiedzieliśmy się jeszcze, że „prawo pobytu w półsanatorium uzyskują osoby, zagrożone gruźlicą, skierowane przez komisję rozpatrującą podania przy Delegaturze Ministerstwa Oświaty Dla Spraw Młodzieży Szkół Wyższych". Artykuł podawał poza tym sporo szczegółów z codziennego życia obu domów. Szczegóły, których prawdziwość potwierdzają relacje mieszkańców, a które świadczą o fachowej, dobrej opiece lekarskiej i całego personelu.

Sprawozdawca — kol. Jawor pominął jednak, z przyczyn niezrozumiałych, zagrożenie studentek zagrożonych gruźlicą.

W grudniu 1949 r. przeznaczono dla kobiet parter jednego z domów, a w nim 13-cie łóżek. W grudniu zamieszkała tam jedna studentka, administracja zaś oczekiwała przybycia następnych.

Zadaniem moim nie jest tylko uzupełnienie wypowiedzi kol. Jawora. Chodzi o sprawy ważniejsze. DZIŚ TO JEST DNIA 23 STYCZNIA MIESZKA NADAL JEDNA JEDYNA STUDENTKA. 12 PRZYGOTOWANYCH MIEJSC JEST NIEWYZYSKANYCH.

Coś tutaj jest nie w porządku i ktoś ponosi za to winę. Za mało mamy jeszcze u nas w kraju półsanatoriów akademickich, aby nawet jedno miejsce mogło się marnować!

Zbyt długo zastanawiają się czynniki odpowiedzialne na przydział miejsc na Bielanach — czy mogą tu mieszkać mężczyźni i kobiety.

Wydaje się być bezspornym fakt, że studentki muszą również mieć zapewnionych kilka miejsc w półsanatorium. Ale problem koedukacji w ośrodku leczniczym jest aż tak trudny do rozstrzygnięcia, że kierownictwo woli tymczasem marnować drogocenne miejsca. Ponoć kierownictwo ośrodka na Bielanach czeka na decyzję władz wyższych.

Za długo trwa już to czekanie!

Za dużo szkody przynosi ta pruderia!

Joanna Cieszyńska

23% bardzo dobrych, 70% dobrych, 7% dostatecznych

dzięki kolektywnej pracy i współzawodnictwu

Artykuł stawia sobie, za zadanie omówienie pracy i osiągnięć Kursu Marksistowskiego dla aktywu naukowego uczelni technicznych, które nie zostały poruszone w artykule umieszczonym w poprzednim numerze „Po prostu".

Końcowe kollokwium przeprowadzone na kursie przez prof. prof. Pogonowskiego, Szyfmana, Krajewskiego, dyr. Epsztajna, dwu przedstawicieli ZG ZAMP oraz kol. Pilipowskiego, wykazało duże osiągnięcia uczestników kursu, którzy w ciągu 12 dni trwania kursu zdobyli bardzo dużo wiadomości, z wielu dziedzin wiedzy, korzystając z wykładów, seminariów, oraz lektury podawanej przez wykładowców.

Wyniki kollokwium przedstawiały się następująco:

Wyniki bardzo dobre — otrzymało 23 proc. uczestników kursu, dobre 70 proc., dostateczne — 7 proc.

Wyniki te zostały osiągnięte dzięki: **po pierwsze** — pilnej pracy i zrozumieniu przez kursistów obowiązku zdobycia wiedzy koniecznej dla należytej pracy w Kołach Naukowych, wiedzy — oręża do walki ideologicznej, wiedzy, którą powinni przekazać kolegom, nie uczestniczącym na kursie;

po drugie — dzięki zbiorowemu przygotowywaniu się do seminariów i kollowium, pomocy udzielanej przez kolegów bardziej zaawansowanych słabszym, szybszemu rozpracowaniu i zrozumieniu trudnych zagadnień przy współpracy kolektywu;

po trzecie — dzięki współzawodnictwu. Zaproponowane przez kierownictwo kursu, jako dźwignia postępu i rozwoju, dzięki której nasi ojcowie i bracia osiągają rewelacyjne wyniki w przemyśle, budownictwie i rolnictwie, zostało przyjęte przez kursistów przychylnie. Kursiści podzielili się na sześć grup, które wybrały spośród siebie grupowych. Grupowi opracowali regulamin (normy) współzawodnictwa indywidualnego i grupowego, według którego otrzymywało się punkty we współzawodnictwie indywidualnym za:

obecność i punktualność na wykładach i seminariach; aktywny udział w seminariach; wyniki kollokwium; inicjatywę w życiu kulturalno-organizacyjnym kursu; systematyczne prowadzenie notatek.

W współzawodnictwie grupowym dodawało się według uznania kierownictwa i wszystkich grupowych dwa punkty, do średniej arytmetycznej punktacji indywidualnej całego zespołu za systematyczne i kolektywne prowadzenie „samokształcenia".

We współzawodnictwie indywidualnym zwyciężył kolega Skora z Wrocławia, a w grupowym, grupa kolegów, zamieszkujących pokój nr. 23. W grupie tej **najlepsze wyniki uzyskali kol. kol. Skora, Przestalski, Stam i Jarzyna.** 20 koleżanek i kolegów zostało nagrodzonych premiami książkowymi, przyczym wartość premii była wprost proporcjonalna do ilości uzyskanych punktów.

Uczestnicy kursu nie tylko się uczyli, ale i brali czynny udział w życiu kulturalno-rozrywkowym kursu. Zorganizowano trzy wieczorki świetlicowe (gazetki mówione) składające się z dwóch części: 1. prasówka, 2. część rozrywkowa (recytacje, śpiewy, humor). W wieczorkach tych najczynniejszy udział brali **kol. kol. Snamina, Kól i Szolc z Krakowa, Jakuszkówna i Skora z Wrocławia, Stam z Gdańska.**

Dobre wyniki pracy na kursie pozwalają wierzyć, że kursiści spełnią dobrze swe zadania na terenie Kół Naukowych i na uczelni.

Dobles Ryszard

O PRACY SPOŁECZNEJ WARSZAWSKIEGO ZAMP-u

Warszawska organizacja ZAMP-owa może wykazać się w br. akademickim poważnymi osiągnięciami na odcinku pracy społecznej. Na terenie województwa, ZAMP prowadzi 20 Uniwersytetów niedzielnych z ok. 1000 słuchaczy, współpracuje z 6 klubami „Młodej Techniki" i 15 kołami Wszechnicy Radiowej. Na Uniwersytetach Niedzielnych wygłoszono dotychczas 120 wykładów, wyświetlono 12 filmów, zorganizowano szereg występów artystycznych. Wysłano na wies 75 czołówek medycznych, stomatologicznych, weterynaryjnych i technicznych. W chwili obecnej ZAMP-owcy warszawscy pracują na 109 kołach ZMP.

Mimo tych niewątpliwie poważnych osiągnięć w pracy społecznej warszawskiego ZAMP-u, obserwujemy szereg błędów, które uniemożliwiają szersze rozwinięcie zamierzonych akcji. Błędy te, dostrzeżone już w ub. roku akademickim, nie zostały dotychczas przezwyciężone.

W większości uczelni jeszcze ciągle jest brak przy Zarządach Kół odpowiedzialnych za pracę społeczną kierowników. W takiej sytuacji praca społeczna rozwija się w oparciu o Zarząd Uczelniany lub Wydziałowy. Prowadzi to w konsekwencji do tworzenia się oderwanych od kół zespołów, uniemożliwia zwerbowanie do pracy większej liczby ZAMP-owców.

W celu przeanalizowania pracy warszawskiej organizacji ZAMP na odcinku społecznym i w celu wyciągnięcia stąd odpowiednich wniosków, Zarząd Okręgowy ZAMP zorganizował 15 stycznia br. Naradę Aktywu Pracy Społecznej. ZO ZAMP uznał za słuszną inicjatywę organizacji ZAMP przy Politechnice Warszawskiej odnośnie współzawodnictwa w pracy społecznej.

Zasadniczy referat, zawierający wytyczne i omówienie współzawodnictwa wygłosił kol. Zabrocki. Zebrany aktyw jednomyślnie przyjął rzucone przez kolegów z Politechniki wezwanie, podobnie jak wezwanie kol. Makały dotyczące współzawodnictwa międzyokręgowego z łódzką organizacją ZAMP-ową.

Zagadnienie kontroli podniósł w dyskusji kol. Siekielewski, kierownik dobrze prowadzonego Uniwersytetu Niedzielnego w Feliksowie. Kontrola i związana z nią sprawozdawczość to ważne elementy pracy. Brak kontroli, nieterminowa lub nierzeczowa sprawozdawczość utrudniają wykrywanie błędów i zaniedbań. Kol. kol. Kurman i Wojewoda podzielili się swoimi doświadczeniami, zdobytymi w pracy na Uniwersytetach Niedzielnych. Poważny wpływ na przygotowanie wykładów wywiera przeprowadzona przed każdym wyjazdem przez kierownika UN kontrola stopnia przygotowania prelegenta.

Błędem w pracy na odcinku Uniwersytetów Niedzielnych i czołówek jest niedostateczne oparcie się o miejscowe koła ZMP. Praca w miejscowościach, gdzie znajduje się UN, musi być bardziej wszechstronna. Należy organizować zespoły dramatyczne, Ludowe Zespoły Sportowe, koła walki z analfabetyzmem, zwiększyć liczbę filmów oświatowych — najlepsze ilustracje wykładów.

Często uczestnicy czołówek nie umieją wiązać swojej pracy z pracą agitacyjno - propagandową. Zapomina się o konieczności i celowości prowadzenia takiej roboty.

*

Zatwierdzone przez naradę „zasady punktacji i organizacji współzawodnictwa" przewidują współzawodnictwo na trzech stopniach: między kołami, organizacjami wydziałowymi i organizacjami uczelnianymi.

Punktacja nastawia poszczególne organizacje, uczestniczące w współzawodnictwie na ilościowy rozwój pracy społecznej przez wysokie punktowanie nowozorganizowanych ognisk pracy. O zwycięstwie nie decyduje globalna suma punktów, uzyskanych przez współzawodniczącą organizacje, lecz liczba punktów przeciętnie wypadająca na członka danej organizacji. Taki sposób obliczania wyników zapewnia wszystkim, współzawodniczącym równe szanse w uzyskaniu zwycięstwa, niezależnie od ich liczebności. Pierwszy etap współzawodnictwa kończy się 31 marca, drugi 31 maja. Przodująca organizacja otrzymuje przechodni proporzec.

Praca społeczna w żadnym wypadku nie może stać się przyczyną obniżenia wyników w nauce. ZAMP stawia sprawę nauki na naczelnym miejscu, nauka jednak sama daje obowiązek pracy społecznej. W pracy społecznej wiążemy naukę z życiem, pogłębiamy jedność z masami robotniczo-chłopskimi, realizujemy jedność teorii z praktyką.

Karandyszowski Zbigniew

Nauka i Socjalizm

(*dokończenie ze str. 6*)

ideałów społecznych, nauka może zyskać największą godność i stać się aktywnym uczestnikiem postępu! Głoszona przez Pana nauka obojętna na to, komu służy, jak będzie wykorzystana i co przyniesie ludziom, przekształca uczonego z wolnego, twórczego działacza przodującej kultury, ze świadomego bojownika o postęp socjalny, w ślepe narzędzie antyludowych politykierów, w godnego pożałowania sługę reakcji. Państkie wystąpienie na łamach pseudosocjalistycznego czasopisma przeciwko przodującej nauce, nieodłącznej od aktywnej walki o trwały pokój i demokrację ludową, nie pozostawia najmniejszej wątpliwości co do tego, czyich interesów Pan i Pańscy przyjaciele polityczni bronicie, komu służy wasze pióro i kto kieruje waszą „pozaczasową i metahistoryczną nauką".

Dla uczonych radzieckich i dla postępowych uczonych całego świata, ich służba sprawie socjalizmu, sprawie demokracji, sprawie pokoju i postępu społecznego jest niewyczerpanym źródłem natchnienia twórczego. Wiedzą oni dobrze z jakiego obozu pochodzą i w jakiej walucie honorowane są kazania o nauce „wolnej"... od obowiązku socjalnego, honoru i sumienia...

Proszę przyjąć, Panie profesorze, moje szczere zapewnienia, że Pański artykuł nie sprzyja ani wzrostowi zaufania do pańskich przekonań socjalistycznych, ani poważania dla Pańskiej działalności naukowej. U każdego uczciwego uczonego, uważającego pracę naukową za najważniejszą formę działalności społecznej wzbudzi on tylko uczucie wstrętu.

Profesor B. Bychowski

Tłumaczył J. N.

„POPROSTU" *dla jasnowidzów*

Czy przeczytaliście w poprzednim numerze na stronie 7 reportaż z konferencji uczelnianej ZAMP-u pt. „Wybrano najlepszych"? Tak? To świetnie. A czy zgadliście, w jakim mieście i na jakiej uczelni odbyła się ta konferencja? Nie? To widocznie nie macie daru jasnowidzenia, ani zdolności do odgadywania logogryfów. A szkoda. Bo redakcja tak na to liczyła, że uważała widać za zbędne poinformowanie Was, że mowa o konferencji w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi. Musicie przyznać, że za dział zagadek należy się redakcji piątka. Za to za „przytomność", tym razem — pałka!

Warszawska Konferencja Naukowa

Dnia 22.I. br. odbyła się w Warszawie w auli Akademii Nauk Politycznych Międzyuczelniana Konferencja Aktywu Naukowego, organizowana przez Zarząd Okręgowy ZAMP. Konferencja Naukowa była zgodna z tradycją Zarządu Okręgowego ZAMP w Warszawie. Środowisko to, posiadając najlepszy aktyw, mając najlepsze warunki pracy, nie przoduje w naszej organizacji, a pozostaje daleko w tyle poza innymi okręgami. Akcja obozów szkoleniowych ZAMP-u, letnich i zimowych, „wspaniałe" wywiązanie się rekrutacji na Kurs Nauk Technicznych i Kurs Nauki o Sztuce — oto dowody stylu pracy Zarządu Okręgowego ZAMP w Warszawie. To jednak zupełnie nie znaczy, że na terenie Warszawy pracy w ogóle nie ma. W ramach poszczególnych uczelni obserwujemy nieraz dobre wyniki.

Cała Konferencja nie posiadała w pełni roboczego charakteru. Złożyły się na to następujące przyczyny: słaba frekwencja (brak najlepszego aktywu); złe przygotowanie referatu „Klasowość nauki"; za mało konkretnych przykładów z życia naukowego uczelni warszawskich w referacie organizacyjnym; sztuczne, nie marksistowskie rozdzielanie dyskusji o klasowości nauki i sprawach organizacyjnych; późne zawiadomienie referentów o tym, że mają wygłaszać referaty; niezapoznanie uczestników Konferencji z tematem obrad.

Krótko mówiąc, Konferencja nie była przygotowana. Wymiana doświadczeń była przypadkowa.

Zarząd Okręgowy ZAMP-u powinien ten fakt samokrytycznie ocenić.

Kronika studencka

LUBLIN

Dnia 10.I. 1950 r. odbyła się z udziałem 210 delegatów kół pierwsza uczelniana konferencja ZAMP przy UMCS.

Na konferencji obecni byli: prorektor prof. dr. Parnas, dziekan prof. dr Motyka, przedstawiciel KW PZPR tow. Kowalko, kol. Gruszecki delegat ZG ZAMP, przewodniczący ZW ZMP kol. Nozimek, kol. kol. ZMP-owcy z fabryk i lubelskich szkół licealnych.

Krótkie przemówienie powitalne w imieniu senatu akademickiego wygłosił prorektor Parnas. Następnie powitał konferencję z ramienia KW PZPR tow. Kowalko. W swym przemówieniu powiedział, że partia przywiązuje do pracy ZAMP-u wielką wagę, jako do przodującej polityczno - wychowawczej organizacji studenckiej.

Następnym punktem zebrania były referaty — sprawozdawczy kol. Jaroszewicza, przewodniczącego ZU ZAMP i polityczno - organizacyjny kol. Torkowskiego.

Po przerwie wywiązała się żywa dyskusja, analizująca braki i osiągnięcia pracy ZAMP na UMCS.

Zasadniczymi momentami dyskusji było omówienie braków i niedociągnięć ZU w pracy społecznej, konieczność szerszego wciągnięcia koleżanek do aktywu itp. Dyskutanci wskazywali również na sposoby, które pozwolą w przyszłości uniknąć popełnianych błędów. Dyskusję podsumował kol. Gruszecki.

Następnie odbyły się wybory do Zarządu Uczelnianego, w skład którego weszło 15 osób. Zebrani wybrali również 60-ciu delegatów na konferencję okręgową ZAMP. Konferencja Uczelniana ZAMP na UMCS wykazała rosnącą coraz bardziej świadomość polityczno - organizacyjną członkow oraz posunęła naprzód pracę organizacji, na drodze ku pełnej demokratyzacji naszej uczelni.

J. J.

WARSZAWA

22 stycznia br. odbyła się Konferencja Uczelniana Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej przy Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. Zadaniem Konferencji było podsumować dotychczasową pracę organizacji uczelnianej oraz dokonać wyboru nowego Zarządu Uczelnianego.

Wśród zaproszonych gości na Konferencji obecni byli m. in. **rektor SGPiS prof. Nowiński, przedstawiciel ZG ZAMP kol. Wittlin, przedstawiciele ZO ZAMP oraz liczni profesorowie.**

W krótkim przemówieniu powitalnym rektor Nowiński powiedział m. in.: o konieczności kolektywnej współpracy ZAMP-u ze wszystkimi organami, działającymi na terenie uczelni, to jest z administracją, z gronem profesorskim i asystentami.

W imieniu Podstawowej Organizacji PZPR Konferencję powitał **prof. Fleszar,** w imieniu młodzieży robotniczej — **kol. Kędzierski.**

Referat polityczno - sprawozdawczy wygłosił **kol. Kon.** „W pracy naszej organizacji dużą pomocą jest zmiana składu socjalnego. Podczas, gdy w roku akademickim 1948/49 przewagę miały elementy inteligenckie i drobnomieszczańskie — w chwili obecnej trzon naszej organizacji stanowi młodzież robotnicza i chłopska. I tak na 744 członków ZAMP-u 266 kolegów — to synowie robotników, 182 — synowie chłopów...

...Zbyt mała frekwencja, niedostateczna aktywność pracy szkoleniowej i społecznej na kołach — to najbardziej rażące niedociągnięcia.

Nie wszystkie Zarządy Kół potrafiły nawiązać kontakt z masami członkowskimi, co w połączeniu ze zbyt słabym szkoleniem spowodowało, że kadry aktywistów na uczelni były dość szczupłe. Fakt ten pociągał za sobą odsuwanie się od pracy organizacyjnej niektórych aktywistów, obciążonych niejednokrotnie kilkoma funkcjami naraz. Szkolenie aktualno - polityczne obejmowało dotychczas jedynie wąski zakres, w którym ze względu na specjalny charakter uczelni pominięte były zagadnienia szkolenia ideologicznego. Po odbytym kursie w Borowicach ZU ZAMP jest w stanie, opracować nowy system szkolenia.

Najsłabszym odcinkiem pracy ZAMP-u na uczelni były akcje kulturalno - propagandowe.

Były także i osiągnięcia, zwłaszcza na odcinku pracy społecznej. Zorganizowanie Uniwersytetu Robotniczego w Przewodowie pow. puławskiego, na który uczęszcza około 40 osób, oraz zorganizowanie kół Wszechnicy Radiowej — to niewątpliwie poważne wyniki pracy Referatu Pracy Społecznej. W chwili obecnej, do zadań na tym odcinku należy zorganizowanie dalszych dwu Uniwersytetów Niedzielnych oraz opieka nad 12 kołami ZMP."

Największa ilość wypowiedzi w dyskusji dotyczyła pracy Zespołów Samopomocy w Nauce. Brak planowości, dorywcza gorączkowa praca przed kollokwiami — oto zasadnicze błędy. Więcej uwagi należy poświęcić systematycznej pracy i właściwemu obsadzeniu kierownictwa ZSN-ów przez najlepszych aktywistów. Wiąże się z tym bezpośrednio kwestia czujności organizacyjnej.

Dalsze wypowiedzi poruszały kwestię łączności członków ZU z terenem, jak również obecności na zebraniach kół członków Zarządów Wydziałowych.

Przewodniczącym powstałego z wyborów nowego Zarządu Uczelnianego został kol. Roman Kon.

O WROCŁAWSKIEJ „CARITAS ACADEMICA..."

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej)

I tak otrzymali pomoc: Karczewski Wojciech, absolwent weterynarii, szlachetka z za Bugu, syn zasłużonego w wyborach do Sejmu i Senatu w Polsce sanacyjnej, działacza antylewicowego.

Otrzymali pomoc Stefan i Włodzimierz Konopka, synowie kułaka z województwa krakowskiego, którego miłość do ojczyzny zatrzymała w armi Andersa aż do 1948 r. A sami stypendyści? Aresztowani byli za nielegalną robotę antypaństwową. Pomoc „Caritas Academica" była więc dla nich niezbędna — otrzymali zapomogi i zniżkowe obiady.

Pomoc otrzymali również Janecki Aleksander NSZ-owiec i Krzywakowska Jadwiga, której sprawa toczy się przed Komisją Dyscyplinarną rektoratu uczelni.

Ale za to nie starczało zarządowi wrocławskiej „Caritas Academica" środków materialnych na pomoc studentom, którzy walką swą w szeregach Wojska Polskiego dali nam możność uczenia się, ani dla więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych; nie starczyło im środków materialnych na pomoc dla dzieci robotników i chłopów.

I dlatego odrzucono podanie o pomoc Zygmunta Sawickiego — zdemobilizowanego żołnierza WP, syna robotniczego, który przeszedł kampanię od Bugu po Berlin.

Dlatego odrzucono podanie Jana Lacka, byłego więźnia faszystowskich obozów koncentracyjnych, syna małorolnego chłopa.

Dla Komisji Kwalifikacyjnej „Caritas Academica" we Wrocławiu miarodajniejsze były informacje o warunkach życia kandydatów na pomoc, zebrane przez swoich popychlów, aniżeli opinia Związku B. Więźniów Politycznych. A zresztą trzeba było oszczędnie gospodarzyć. Środki finasowe musiały przecież starczyć na pomoc przestępcom. W tych wypadkach miało się bojniejsze ręce i milosierniejsze serce. Pomoc dla przestępcy nie była niższa od 3.000 złotych, sięgała 5.000, a nawet więcej złotych. Ta suma nabiera wymowy, jeżeli zestawimy ją z aktem miłosierdzia wobec chorej, zagruźliczonej staruszki, której przyznano aż... 500 zł.

Zasłużony „bohaterski i dobry Polak" Derus Stanisław, musiał otrzymać lepsze środki do życia. Więcej należało się także Trojanowskiemu Stanisławowi, zwolnionemu na podstawie amnestii z więzienia za przynależność do nielegalnej organizacji MWP, a ostatnio aresztowanego za udział w napadach rabunkowych. Pomóc należało również Piotrowskiej Wandzie, dezerterce z wojska.

I chyba tych studentów miał na myśli duszpasterz akademicki, ks. Milik, kiedy zwracał się „o zezwolenie, w myśl przemówień ks. arcyprezbitera na kongregacjach dekanalnych, na kwestowanie w pierwsze niedziele miesiąca u drzwi kościoła na pomoc materialną dla najbiedniejszych spośród katolickiej młodzieży akademickiej, prześladowanej za wiarę, odmawianiem jej stypendiów i zasiłków, ulgowych obiadów itd. — z ogłoszeniem z ambony..."

Taka jest prawda o tym, jak to niektórzy działacze wrocławskiej „Caritas Academica" nie pragnęli na ziemi nic więcej, prócz „czystego imienia".

Wszystko nie ważne jest na tym świecie
Ani pieniądze, sława, ni złoto.

Oto kolejna złota myśl z arsenału wychowawczego tejże wrocławskiej organizacji „charytatywnej". Zestawmy ją znowu z codzienną praktyka życiową jej głosicieli.

Nieważne są pieniądze i nieważne jest złoto na tej ziemi. To prawda. Jesteśmy tego samego zdania. Ale jesteśmy też zdania, że słów nie rzuca się na wiatr. Jak się mówi, tak trzeba robić. Tego niestety o działaczach „charytatywnych" wrocławskiej „Caritas Academica" powiedzieć nie można. Chociaż, częściowo tak. Nieważne są pieniądze i nieważne jest złoto. Stąd prosty wniosek. Po co prowadzić księgowość czy buchalterię. Po co się rozliczać z wydatkowania społecznego mienia. I tak też robili. Nie księgowali, nie rozliczali się. A ponieważ pieniądze są nieważne, to taka mała nadwyżka budżetowa jak 452.819 złotych może pozostać niewiadomego pochodzenia.

Po cóż się zastanawiać nad zawartością magazynów, po co kwestionować fałszywe kwity, po co zapisywać 58 wojskowych skórzanych pasów, znajdujących się w magazynie tejże instytucji do ksiąg.

Nieważne są pieniądze i nieważne jest złoto, ale jak się da, to się je bierze. I tak przydzielali sobie beztrosko zapomogi i stypendia co najlepsi aktywiści. Po koleżeńsku, po kumotersku, od serca. Członek Komisji Kwalifikacyjnej Buchta Ludwik, syn weterynarza przydzielił sobie samemu stypendium. Nie omieszkał tego uczynić i drugi członek Komisji Kwalifikacyjnej Kosmowski. Należało im się. Zaoszczędzili tyle na naprawdę potrzebujących pomocy, że przydzielenie sobie zapomogi, nie robiło wielkiej dziury w budżecie organizacji. A zresztą Kosmowskiemu to się nawet należało. Był „ideowcem", niczgorzej kontynuował oeneerowskie, żydożercze tradycje.

Tak więc tych kilka przykładów z działalności wrocławskiej „Caritas Academica" wystarczają w zupełności, aby ocenić „charytatywność i studenckość" kierownictwa tej organizacji. Fakty te zmuszają do zastanowienia się nad działalnością kierownictwa „Caritas Academica" nie tylko we Wrocławiu. Trzeba to zrobić po to, aby na naszym studenckim podwórku umieć zwalczyć fałszywe pojęcie samopomocy koleżeńskiej, choćby było przykrywane najpiękniejszymi słowami braterskiej pomocy. Trzeba to zrobić po to, aby pomoc, jaką nasze ludowe państwo daje nam, studentom, dostała się do właściwych rąk i przez właściwe ręce była rozdzielana.

„Moje serce jest pełne podziwu dla was"

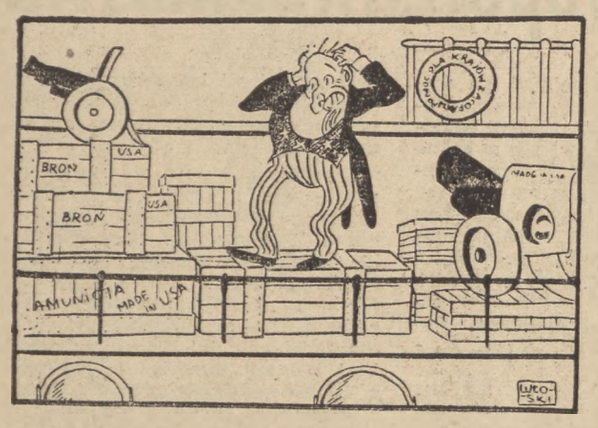

Jak tu można liczyć na wojnę, kiedy nie chcą wyładowywać broni.

pisze student amerykański do robotników dokowych z Saint-Nazaire

Z prasy

Do ruchu francuskich robotników dokowych z Saint Nazaire Dunkierki, Marsylii, Nantes i Havru oraz robotników włoskich i duńskich z Arkony i Kopenhagi, dołączyli się robotnicy portowi Antwerpii, nie chcąc wyładowywać amerykańskiego sprzętu wojennego.

Studiujący w Paryżu Amerykanin, „wstydząc się faszystowskich metod swego rządu" wystosował list do robotników dokowych z Saint-Nazaire, którzy odmówili ładowania broni amerykańskiej, wysyłanej do Europy.

Niżej drukujemy najważniejsze fragmenty tego listu:

„Drodzy towarzysze!

Oto ubrania i kilka sous, które udało mi się zaoszczędzić z mego styczniowego budżetu. Wiem, że to mało, lecz jeszcze w lutym postaram się, jeśli będzie potrzeba, przesłać wam więcej.

Moje serce jest pełne podziwu dla dzielnych robotników i ich rodzin, którzy z takim poświęceniem starają się nie dopuścić do tego, aby świat znowu pogrążył się w plugawej wojnie.

Jestem studentem amerykańskim, w Paryżu przygotowuję się do egzaminu dyplomowego. Sytuacja moja pozornie wydaje się zupełnie różną od waszej, w rzeczywistości jednak interesy nasze są wspólne. Kredyty wojskowe wzrastają nieproporcjonalnie do płac (zarówno w Saint - Nazaire jak i w Nowym Yorku) i subwencji dla młodzieży studiującej. Wojna w krajach kolonialnych (włącznie z „zimną wojną" u nas, skierowaną przeciw Murzynom) jest prowadzona jedynie w celu zwiększenia zysków naszych wspólnych wyzyskiwaczy — trustów międzynarodowych przy Wall Street.

Ponieważ wstydzę się faszystowskich metod mego rządu, usiłującego rozpętać nową wojnę, przesyłam wam małą paczkę i wielkie przyrzeczenie:

Zawsze będę się starał sprowadzać studentów do obozu pokoju i braterstwa ludów.

Jeśli chodzi o amerykańskich robotników dokowych, jestem pewien, że mówią: jesteśmy z wami!

Braterski uścisk dłoni i podziękowanie!

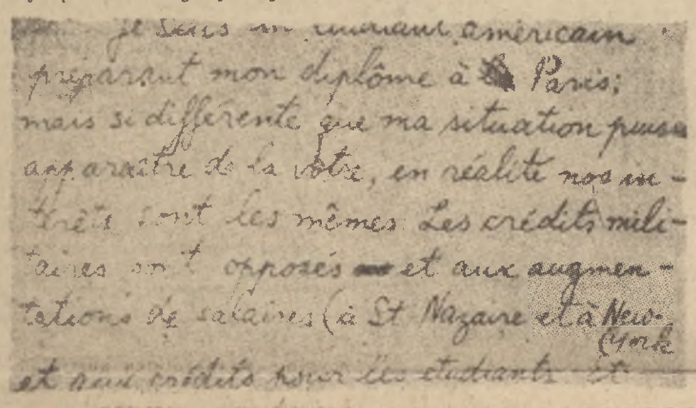
je Sears un ouvrier américain préparant mon diplôme à Paris; mais si différente que ma situation puisse apparaître à la vôtre, en réalité nos intérêts sont les mêmes. Les crédits militaires ont proposés et aux augmentations de salaires (à St Nazaire et à New-York et aux crédits pour les étudiants. Et

Krwawe zajścia w Sajgonie

150.000 obywateli Vietnamu brało udział 12 bm. w pogrzebie dwóch studentów vietnamskich, zabitych przez policję w czasie manifestacji 9 stycznia.

„Ten pogrzeb (jak pisze korespondent agencji Reutera) był największą manifestacją, jaką widział Sajgon od 1945 roku (kiedy proklamowano republikę demokratyczną Vietnamu).

„Wszyscy pracujący Vietnamczycy opuścili pracę, aby uczestniczyć w pogrzebie, liczne zakłady przemysłowe i handlowe zamknęły się" — pisze Reuter.

Straż porządkową pełnili studenci i młodzież szkolna. Pochód przeszedł czterokilometrową drogę do cmentarza w głębokiej ciszy. Trumny obsypane kwiatami nieśli na ramionach studenci — koledzy zamordowanych.

Policja nie odważyła się wyjść na miasto. Przebywała w bezpiecznym ukryciu przez pięć godzin trwania manifestacji.

*

Studenci uniwersytetu w Sajgonie ogłosili 3-dniowy strajk dla zamanifestowania swej solidarności z zabitymi przez policję kolegami.

*

Fala protestów przeciw zbrodni rośnie. **Robotnicy i urzędnicy** wielkich **garaży francuskich** reprezentujących samochody Forda **strajkują od 13 bm.**

Indochińskie zakłady tytoniowe zaprzestały pracy, dla zamanifestowania przeciw haniebnym metodom ucisku kolonizatorów i ich popleczników.

Ruch strajkowy rozszerza się na zakłady użyteczności publicznej.

*

W gazetach sajgońskich kontrolowanych całkowicie przez Wysoki Komisariat, wstrząsające zajścia odbiły się jednak dość silnym echem. Na skutek tego, **marionetkowy rząd Bao Dai zawiesił cztery dzienniki** „aż do zaprowadzenia porządku".

*

Studenci vietnamscy — studiujący we Francji, wystosowali do kolegów w Sajgonie telegram ze słowami salidarności **Poczta francuska odmówiła przyjęcia telegramu**, tłumacząc się „niemożliwością przesłania go".

To złośliwe posunięcie skłoniło studentów vietnamskich we Francji do skierowania do p. Pignon — Wysokiego Komisarza Francji w Sajgonie, telegramu następującej treści:

Panie Wysoki Komisarzu!

Żywo dotknięci krwawymi zajściami, które miały miejsce w Sajgonie, ofiarami których padli uczniowie i studenci vietnamscy, Związek Kulturalny Vietnamczyków we Francji zdecydował w interesie przyszłych stosunków między naszymi narodami, do skierowania do Was następującego telegramu, którego przyjęcia odmówiła poczta paryska.

Czujemy się zmuszeni zakomunikować wam inną drogą nasz pogląd na tę przykrą sprawę, bolesną dla nas i straszną w skutkach dla dobrego imienia Francji.

Związek Kulturalny Vietnamczyków żąda bezzwłocznego uwolnienia aresztowanych studentów i energicznie protestuje przeciw krwawym represjom w stosunku do uczniów i studentów vietnamskich.

Za komitet
Sekretarz Generalny
Pham Hay Thong — pisarz, profesor.

W WALCE O FILM REALIZMU SOCJALISTYCZNEGO

Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa w ofensywie

Przyszłość filmu polskiego i zwycięstwo w walce o film realizmu socjalistycznego wiąże się między innymi bezpośrenio ze sprawą dopływu do produkcji nowych, młodych kadr filmowych, wychowanych w duchu ideologii marksistowskiej, związanych jak najściślej z klasą robotniczą i jej walką o lepszą, szczęśliwszą przyszłość. Zadanie to wypełnić ma P.W.S.F.

Dotychczasowe doświadczenia i osiągnięcia szkoły rokują jej jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Pierwsze krótkie filmy szkolne t.zw. etiudy filmowe, które były wyświetlane na tegorocznym Festiwalu Filmowym w Mariańskich Łaźniach, a następnie podczas popisów wyższych szkół artystycznych w Poznaniu i na Zjeździe Filmowym w Wiśle, spotkały się z życzliwym przyjęciem rzetelną, poważną krytyką. Główną ich zaletą jest tematyka, która zwraca się do spraw prostego człowieka jego pracy i walki, jego stosunku do naszej rzeczywistości. Poziom ideologiczny i artystyczny pierwszych prac słuchaczy wskazuje na to, że szkoła znajduje się na właściwej drodze, że zespół pedagogów dobrze spełnia swoje zadanie.

Z pomocą wykładowcom i dyrekcji w ich pracy wychowawczej przychodzi sama młodzież, która poprzez organizację ZAMP-ową czuwa nad wyrobieniem ideologicznym młodych adeptów sztuki filmowej. P.W.S.F. jest bodajże pierwszą uczelnią w Polsce, w której 90 proc. słuchaczy zorganizowało się i pracuje w ZAMP-ie.

W bieżącym roku akademickim pierwszym bojowym zadaniem ZAMP-u na terenie uczelni była sprawa zorganizowania **Zespołów Samopomocy w Nauce.** Zadanie to zostało rozwiązane pomyślnie. W tej chwili pracuje już jedenaście zespołów, skupiając 80 proc. słuchaczy. W trakcie organizacji znajdują się 2 dalsze zespoły, które obejmą resztę studentów. Istniejące zespoły rozwinęły ożywioną działalność, przychodząc z pomocą słabszym kolegom, oraz organizując zebrania, poświęcone zagadnieniom specjalnym z dziedziny teorii filmu, scenariopisarstwa, montażu itp. Poza tym ZSN-y przeprowadzają program samokształcenia marksistowskiego. Dla uczczenia dnia urodzin wielkiego wodza międzynarodowej rewolucji tow. Stalina, wszystkie ZSN-y podjęły uchwały, w których zobowiązują się do dnia 15-go stycznia poświęcić po 3 zebrania sprawom szkolenia marksistowskiego.

Zarząd Uczelniany ZAMP-u przy PWSF poza pracą organizacyjną współdziała jak najściślej z dyrekcją i wykładowcami zarówno na odcinku życia studeckiego, jak również organizacji studiów i spraw programowych. **Postulat uczestnictwa przedstawicieli młodzieży na posiedzeniach Rady Głównej szkoły,** wysunięty przez przedstawiciela ZAMP-u na Festiwalu szkół artystycznych w Poznaniu, **został już na terenie PWSF wprowadzony w życie. W listopadzie br. przedstawiciele ZAMP-u i B.P.** wzięli udział w trzech kolejnych posiedzeniach Rady Głównej, gdzie między innymi **zreferowali bardzo istotną dla dalszego rozwoju szkoły sprawę specjalizacji na II-im roku studiów.** Należy stwierdzić, że postulaty młodzieży spotkały się z życzliwym i pełnym zrozumienia stanowiskiem większości wykładowców i dyrekcji, co daje rękojmię pomyślnej współpracy młodzieży z Radą na przyszłość. **Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt przyjęcia przez Radę wniosku młodzieży o periodycznym organizowaniu narad produkcyjnych z udziałem całej młodzieży.**

Tego rodzaju narady, podobnie jak robotnicze narady produkcyjne, mogą stać się potężnym czynnikiem rozwoju szkoły i dużą pomocą w wyrobieniu wśród młodzieży, nowego socjalistycznego stosunku do nauki.

Musimy nauczyć się pracować kolektywnie. Pierwszą próbą pracy zespołowej słuchaczy PWSF są kręcenia etiud w grupach, złożonych z samych słuchaczy. Ścisłe współdziałanie wszystkich członków zespołu jest tu zasadniczym warunkiem powodzenia. W tej chwili na terenie szkoły wre gorączkowa praca. **Słuchacze III-go roku studiów przystąpili do kręcenia etiud fabularnych, a słuchacze IV roku są w trakcie realizowania swoich pierwszych krótkometrażowych filmów dokumentarnych.** Tematem większości tych prac są przemiany społeczne i ustrojowe, jakie dokonały się i dokonują w Polsce Ludowej. **Filmy dokumentarne w wielu wypadkach będą obrazowały życie robotniczej Łodzi.**

Należy wspomnieć, że **w końcowym stadium realizacji znajduje się film sprawozdawczy z Światowego Festiwalu Młodzieży Demokratycznej w Budapeszcie,** nakręcony przez ekipę produkcyjną ZAMP-u przy PWSF. Wyjątki z tego filmu, który będzie nosił tytuł **„W walce o pokój"**, były już wyświetlane na pokazach publicznych podczas Festiwalu szkół artystycznych w Poznaniu.

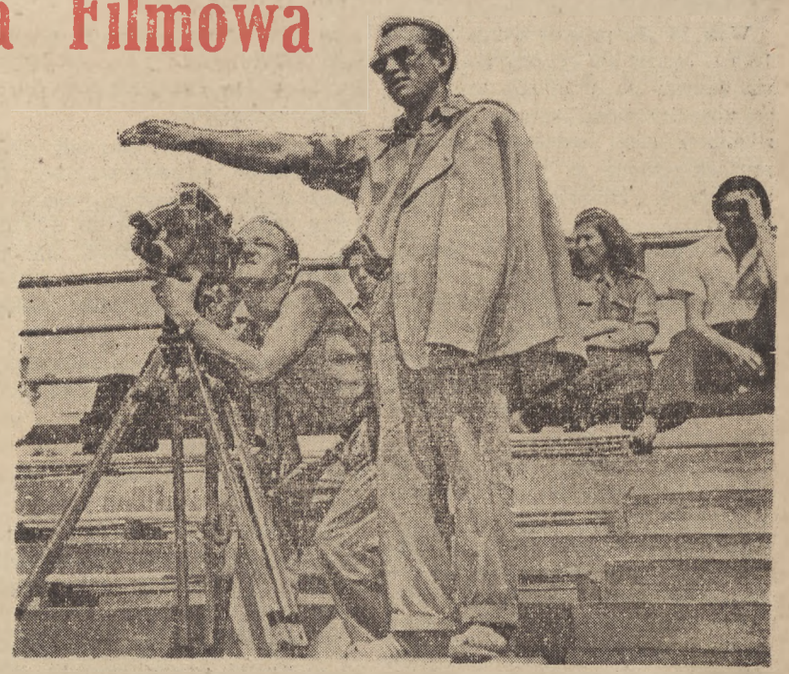

Członkowie ekipy filmowej ZAMP przy P.W.S.F. podczas nakręcania filmu „W walce o pokój".

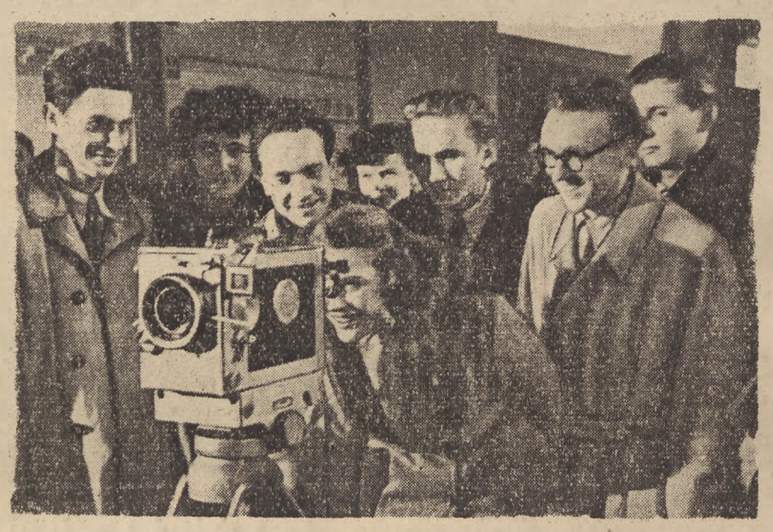

Festiwal Szkół Artystycznych w Poznaniu. Pawilon wystawy P.W.S.F. cieszył się dużym powodzeniem.

Ważnym odcinkiem działalności młodych filmowców zrzeszonych w ZAMP-ie jest praca społeczna wśród robotników łódzkich zakładów pracy. W roku bieżącym główny nacisk położono na Robotnicze Kluby Filmowe, które zostały zorganizowane w ramach Związku Zawodowego Włókniarzy. Nasi instruktorzy idą do świetlic robotniczych, gdzie przeprowadzają wykłady popularyzujące sztukę filmową, pokazują najbardziej wartościowe filmy, dyskutują z robotnikami, dzielą się swoimi wiadomościami i zapoznają się jednocześnie z warunkami życia i pracy robotnika, zapoznają się z nim bezpośrednio, by móc mu tym lepiej służyć w swej przyszłej twórczości filmowej.

Zjazd Filmowy w Wiśle postawił przed młodą kinematografią polską wielkie, bojowe zadanie walki o film realizmu socjalistycznego. Część tego zadania spada na młode barki słuchaczy PWSF, którzy dobrze zdają sobie sprawę z tego, że aby stworzyć pełnowartościowy film, nie wystarczy opanować technikę filmową i posiąść odpowiedni zasób wiadomości fachowych. O wartości dzieła filmowego decyduje przede wszystkim treść, która musi wypływać z mocnej, zdecydowanej postawy ideologicznej autora. Nad wyrobieniem tej właśnie postawy pracują młodzi filmowcy w szeregach ZAMP-u, wciąż mając przed oczami wielką prawdę, której nauczyli się z historii filmu radzieckiego: film realizmu socjalistycznego może stworzyć tylko i jedynie świadomy swych zadań i celów, pełen najgłębszej pasji rewolucyjnej — twórca.

CZESŁAW PETELSKI

Jedna ze scen filmu „W walce o pokój".

Operator ekipy filmowej ZAMP przy P.W.S.W. podczas kręcenia filmu „W walce o pokój".

W walce i pracy

SZESNASTU GRECKICH DZIAŁACZY STUDENCKICH SKAZANYCH NA ŚMIERĆ

Szesnastu greckich działaczy studenckich, członków Studenckiej Sekcji Organizacji młodzieżowej EPON zostało skazanych na śmierć przez trybunał wojskowy rządu ateńskiego. Międzynarodowy Związek Studentów przesłał ostry protest na ręce rządu greckiego oraz do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Podobne protesty wysłały liczne organizacje studenckie całego świata, a między innymi Federacja Polskich Organizacji Studenckich.

SUKCES STRAJKU STUDENTÓW W RZYMIE

W Rzymie doszło do wielkiego strajku studentów, wywołanego przez zarządzenia Ministra Oświaty, odwołujące Lutową Sesję Egzaminacyjną i odmawiające zwiększenia pomocy materialnej studentom. Strajk objął prawie wszystkich studentów Uniwersytetu w Rzymie. Policja zaatakowała budynek uniwersytecki, okupowany przez studentów. Podczas ataku dwóch agentów policji zostało rannych. Aresztowano 54 studentów. W odpowiedzi na atak policji studenci Rzymu zorganizowali wielką demonstrację i uzyskali od Ministra Spraw Wewnętrznych zwolnienie aresztowanych studentów.

REPRESJE SKIEROWANE PRZECIWKO STUDENTOM W PUERTO RICO

W Puerto Rico władze rządowe rozpoczęły nową falę terroru, skierowaną przeciwko studentom. Jedyna organizacja studencka została rozwiązana. Zabroniono wydawania i kolportowania pism studenckich. SFMD i MZS wysłały ostry protest przeciwko tym prześladowaniom.

ZAKAZ DZIAŁALNOŚCI STUDENCKIEJ FEDERACJI W DWOCH PROWINCJACH INDII

Władze hinduskie zakazały dalszej działalności demokratycznej organizacji studentów hinduskich All India Student Federation, Partii Komunistycznej i organizacjom zawodowym w dwóch prowincjach hinduskich Travencore i Cochin. MZS ostro zaprotestował przeciwko tym poczynaniom rządu Pandith Nehru i odwołał się do Komisji Praw Człowieka przy Organizacji Narodów Zjednoczonych. Równocześnie MZS przesłał organizacji All India Student Federation wyrazy solidarności.

KONGRES MŁODZIEŻY NIEMIECKIEJ

Organizacja „Wolna Niemiecka Młodzież (FDJ) organizuje w maju b. r. Ogólnokrajowy Kongres Młodzieży w Berlinie. W Kongresie wezmą udział przedstawiciele młodzieży demokratycznej Republiki Niemieckiej i Niemiec Zachodnich.

Wszystkie organizacje terenowe zwiększyły swoją aktywność, zmierzającą do zorganizowania jak najszerszych rzesz demokratycznej młodzieży Niemiec do chwili otwarcia Kongresu.

Kongres odbędzie się pod hasłem walki o jedność demokratycznych Niemiec, pod hasłem walki o pokój i dobrobyt.

ZWIĄZEK REPUBLIKAŃSKIEJ MŁODZIEŻY FRANCUSKIEJ
9, RUE HUMBLAT, PARIS — 15

Paryż, 11 stycznia 1950 r.

Drodzy Koledzy!

Otrzymaliśmy Wasz list z 12 grudnia 1949 r. wraz z kopią listu protestacyjnego, który wysłaliście do Narodowego Związku Studentów Francuskich.

Spieszymy zapewnić Was, że solidaryzujemy się w pełni z Waszym stanowiskiem w sprawie rozbijackiej konferencji w Londynie, która skończyła się zupełnym fiaskiem. Zrobimy wszystko co w naszej mocy, aby w przyszłym miesiącu zwalczyć rozbijackie elementy, które dostały się na kierownicze stanowiska francuskiego ruchu studenckiego i spodziewamy się, że z pomocą studentów-demokratów zdobędziemy zwycięstwo jedności.

Przy tej okazji pragniemy Wam donieść, że młodzież szkolna i akademicka, należąca do Związku Republikańskiej Młodzieży Francuskiej zaprotestowała przez swych delegatów przeciw podłym zarządzeniom naszego rządu, godzącym w obywateli polskich, zamieszkałych we Francji. Wielu z nich wsławił się w Ruchu Oporu. Podobne protesty wystoso — ło wiele szkół, szczególnie l'Ecole Normale Superieure.

Z okazji nowego roku 1950 przyjmijcie nasze najlepsze życzenie sukcesów w prowadzonej przez Was walce o Polskę Socjalistyczną, wolną od groźby imperialistycznej wojny.

Mając nadzieję na serdeczne stosunki między naszymi organizacjami przesyłamy Wam, Drodzy Koledzy, wyrazy naszych najlepszych dla Was uczuć.

Za Narodową Komisję Studencką
Poul Prompt

*

Zamieszczony powyżej list jest odpowiedzią Związku Republikańskiej Młodzieży Francuskiej na list I Rady Uczelnianej FPOS na Uniwersytecie Warszawskim z dnia 12 grudnia 1949 r. *Redakcja*

WYDAWCA Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik" Adres Redakcji, Warszawa, Dworkowa tel. 451-80 i 412-53. Reklamacje kierować na adres administracji Warszawa, ul. Daszyńskiego 16 Prenumerata miesięczna 35 zł kwartalna 100 zł. półroczna 200 zł. Konto czekowe PKO I-8007 Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Redaguje zespół B-98804